

DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK III

22 SIERPIEN 1946

Nr. 34

Warszawa sabotuje repatriację

Kłamstwo ma krótkie nogi.

Ludzie nie chcą wracać do kraju. Nie chcą wracać bo w Polsce jest źle. Nietyle nawet odstręcza ich obawa ciężkich warunków gospodarczych. W Niemczech wszak nie jest dobrze i nie będzie lepiej a prawie każdy ma tyle wiary w siebie, że myśli, żeby ze swoim doświadczeniem dał sobie jakąś radę w kraju, poza tym znosić biedę wśród swoich jest łatwiej niż wśród obcych. I tęsknota też robi swoje. Nie położenie gospodarcze jest więc najbardziej odstraszające ale brak bezpieczeństwa. Nie ma bezpieczeństwa-pracy bo w każdej chwili może wyjść jakieś zarządzenie odbierające warsztat pracy, rolę, dom lub zarobek. Nie ma bezpieczeństwa życia bo w każdej chwili można być aresztowanym i zniknąć bez sądu, bo w każdej chwili można być napadniętym i obrabowanym. Nie ma bezpieczeństwa i w znaczeniu ogólniejszym. Wszystko zależy od woli Moskwy i nikt nie wie co Moskwa zrobi w najbliższym czasie. Kraj jest niespokojny, burzący się, czekający nie wiadomo jakich zmian. Nastroj jest niezdrowy i niebezpieczny.

Władcy Polski z łaski Moskwy wiedzą o tym wszystkim równie dobrze jak my ale nie chcą i nie mogą się do tego przyznać. Aby się wytłumaczyć przed własnymi i obcymi wymyślili wielkie kłamstwo. Wszystkiemu jest winien rząd emigracyjny. Ludzie nie chcą wracać — tak mówią krajowi — bo im tego zabrania propaganda rządu londyńskiego. Bo ich nie chcą wypuścić polscy faszyci i Anglicy. Tutaj w Niemczech nikomu nie trzeba mówić nawet jak jest z tym naprawdę, bo każdy widzi na własne oczy i każdy wie za siebie, ale w kraju może jeszcze możnaby kogo okłamać na ten temat.

Jeżeli w kraju jest niebezpiecznie — to wiada propaganda warszawska, to winni temu emigrancy faszyci. To oni sieją niepokój, oni zmuszają rząd do wyjątkowych środków, oni uzbrajają bandy reakcyjne, oni niepokoją Moskwę i mogą ją zmusić do nieobliczalnych w skutkach dla nas kroków. W kraju, gdzie widzą na własne oczy prowokacje Bezpieki i bandytów w mundurach sowieckich, wiedzą jak jest naprawdę i tam ta część wielkiego kłamstwa nie chwyta. Ale mogłaby otumanić wielu ludzi tutaj na przymusowym wychodźstwie, gdyby nie przeczyli jej znane fakty. Jedne z nich jak np. dowiedzenie, że rozruchy kieleckie robili milicjanci Radkiewicza, przychodzą z kraju. Inne pochodzą z zagranicy. Faktem jest, że Prezydent rozwiązał Armię Krajową zaraz po klęsce Niemiec, co nawet dziwiło wówczas niektórych. Faktem jest, że dwukrotnie władze polskie wskazywały niecelowość walki zbrojnej z okupantem sowieckim w kraju. Najjaskrawszym faktem jest podana przez nas w poprzednim numerze „Defilady“ odezwa rządu Rzeczypospolitej z Londynu do narodu polskiego w kraju. Rząd nietylko zabrania bezcelowej politycznie w chwili obecnej walki zbrojnej ale uzasadnia obszernie dlaczego jest to niesłuszne z punktu widzenia interesu narodu polskiego i w czyn jest szkodliwe.

Jeżeli są istotnie oddziały leśne, których liczbę i znaczenie administracja warszawska świadomie przejawia dla swoich celów, to istnieją one nie z woli jakiegokolwiek czynników polskich z zagranicy ale z woli administracji warszawskiej. Administracja ta bowiem zrobiła wszystko i robi nadal by uniemożliwić ludziom przebywającym „w lesie“ od czasów okupacji niemieckiej wyjście z lasu i powrót do życia normalnego. Byli tacy, którzy próbowali wyjść i lojalnie zgłosić się w swoim czasie. Zostali wszyscy wyaresztowani, jedni natychmiast, inni po pewnym czasie. Administracja warszawska nie chce likwidacji oddziałów leśnych, bo ich istnienie daje jej tłumaczenie dla terroru policyjnego, pozwala zrzucać winę za mordy policyjne na „faszystów“ i w razie czego może dać pretekst do zwrócenia się do Moskwy o interwencję.

Ale administracja warszawska nietylko nie chce likwidacji oddziałów leśnych, nie chce ona także powrotu przymusowego wychodźstwa. Oddawna zwracaliśmy uwagę na dwulicowość polityki sowieckiej w stosunku do sprawy repatriacji, na wielki krzyk za repatriacją i jednocześnie jej ciche ale skuteczne utrudnianie. Anglicy i Amerykanie istotnie chcą zrobić wszystko aby pozbyć się z terenu okupowanych i przeludnionych Niemiec masy uchodźców ze wschodniej części Europy. Od roku napotyka ją na tym polu na zręczny i systematyczny opór Sowietów i zależnych od nich komunistycznych

rządów. Parę milionów obywateli sowieckich opuściło Niemcy w lecie zeszłego roku w ciągu paru miesięcy. Była i komunikacja i organizacja, mimo, że warunki były stokrotnie trudniejsze bezpośrednio po ustaniu działań wojennych. Kilkadziesiąt zaledwie tysięcy Polaków, którzy

oddawna zdecydowali się powrócić od razu do kraju bez względu na warunki jakie tam są, nie może doczekać się powrotu miesiącami, mimo, że warunki komunikacyjne i administracyjne zmieniły się nieporównanie na korzyść. Coś w tym jest nieprawdopodobnego.

Ze sztuki polskiej na obczyźnie



(Drzeworyt A. Szeligi.)

BRAMA KRAKOWSKA W LUBLINIE

Rekonsekracja kaplicy w Immendorf

W pierwszej połowie ubiegłego miesiąca podaliśmy fakt sprofanowania kaplicy w Obozie Polskim „K“ w Immendorf, pow. Brunświk, w czasie poszukiwania broni przez władze angielskie w wyżej wymienionym obozie zostało w kaplicy rozbite tabernaculum, usunięto Najsw. Sakrament oraz rozbito tabernaculum w dwóch bocznych ołtarzach. Miejscowego ks. kapelana do kaplicy w czasie przeszukiwań nie dopuszczono.

W konsekwencji tych faktów kaplica została zamknięta przez władze kościelne. W cztery tygodnie po owym wydarzeniu dzięki zabiegom ks. kapelana-Seniora przy wydatnej pomocy Polskiego Dowództwa przy 5 Dyw. Br. udało się sprawę pozytywnie wyjaśnić i załatwić.

Dnia 10. VIII. o godz. 10-tej nastąpiła rekonsekracja sprofanowanej kaplicy, której dokonał angielski kapelan ks. Carney z 2 Royal West Kents Rgt. Brunświk.

Przebieg uroczystości był następujący: Przed drzwiami zamkniętej kaplicy zebrał

się: ks. ks. kapelani z sąsiednich obozów, ks. Senior na obwód 5 Div., Dostojny rekonsekrator, miejscowy Team UNRRA, oficer bezpieczeństwa z Polskiego Dowództwa przy 5 Dyw., oraz mieszkańcy obozu. Do zebranych przemówił ks. kapelan-Senior na obwód 5 Dyw. W przemówieniu swoim ks. kapelan obrazując to sprawę podkreślił, że odpowiednie władze okazały maximum dobrej woli i chęć szybkiego zadośćuczynienia za krzywdę wyrządzoną Bogu i mieszkańcom parafii. Przemówienie swoje zakończył wezwaniem do modłów pokutnych oraz zachętą do pogłębiania życia religijnego.

Następnie ks. Carney odprawił modły rekonsekracyjne. Po wejściu do kaplicy odprawił mszę św. w czasie której znaczna liczba mieszkańców obozu przystąpiła do Stołu Pańskiego. Po mszy św. przed wystawionym Najsw. Sakramentem odśpiewano suplikacje. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Boże, coś Polskę“. Uroczystość zrobiła wielkie wrażenie i była dużym przeżyciem religijnym dla całego obozu.

Kulisy tej sprawy odstania świadek niepodjęzany o sprzyjanie „londyńskim reakcjonistom“, pismo „Jutro Polski“, które uznaje administrację warszawską za rząd polski, choć wychodzi w Londynie i które nawołuje wciąż emigrację do zlikwidowania się, chociaż redaktorowie jego nadal wolą przebywać w Anglii. Bywają jednak prawdy tak kłujące w oczy, że ich długo ukryć się nie da i że je dojrzą nawet ci, którzy duży dali za to, żeby ich nie zauważył.

„Po roku smutnych doświadczeń w tej sprawie, możemy bez przesady stwierdzić, że nastroje polskich kół emigracyjnych uległy znacznej ewolucji i to w pozytywnym kierunku.

Powrót do kraju przestał bowiem być uważany w tych środowiskach za równoznaczny ze „zdradą“, złamaniem „przysięgi wierności“, „zaprzeczeniem się obcym agentom“, etc. Powrót do kraju, do swoich rodzin stał się czymś, jeśli jeszcze nie naturalnym, to w każdym razie zrozumiałym, najczęściej ze względów rodzinnych-zjawiskiem.

Inaczej natomiast wyglądają nastroje po stronie czynników PPR-owskich, rozsiadłych oficjalnie w ambasadach, poselstwach, konsulatach, czy to nieoficjalnie ukrywających się pod firmą zagranicznych placówek PPR-u, lub jego ekspozytur, z osławionym „Związkiem Patriotów Polskich“ na czele, który reprezentuje najczęściej w mało zaszczytny sposób „nową Polskę“ i jej „nową rzeczywistość“.

Mamy nie tylko wrażenie, ale głębokie przekonanie, nawet b. poważne dowody na to, że czynniki te poczuły się bardzo wyraźnie zakłopotane, jeśli nie przerażone tym, iż jednak tak dużo Polaków chce wracać do kraju, ba, nawet bardzo wielu z nich o jak najrybniejszy powrót, by okres czekania na załadowanie na statek skrócić do minimum.

Zakłopotanie to jest niekiedy tak duże, że wywołuje takie niekontrolowane odruchy, jak np. wyrażenie się jednego z ważnych londyńskich dygnitarzy PPR-u i zarazem oficjalnych reprezentantów „nowej Polski“, że: „Nie możemy pozwolić na to, by reakcja emigracyjna pchała się oknami i drzwiami do kraju. My jej nie chcemy i nie potrzebujemy, zwłaszcza przed wyborami. Czego nam najbardziej potrzeba — rozmawiał dalej ów dygnitarz — to, jedynie wypróbowanych już na emigracji agitatorów pepeerowskich, zwłaszcza na wieś, do roboty chłopskiej, do rozbijania od dołu PSL-u, który jest jeszcze potężny i stanowi poważne niebezpieczeństwo i zagrożenie dla naszej ludowej demokracji.“

Inny, świeżo upieczony londyński dygnitarz sugerował wręcz dobitnie, by, broń Boże, nie zachęcać „w czambuł“ Polaków do powrotu z emigracji, bo kraj i tak się bez nich obejdzie.“

I tu leży sedno sprawy repatriacji Polaków do kraju i zarazem źródło dramatu Polaków na uchodźstwie.

Wszyscy bowiem Polacy na emigracji, bez względu na pochodzenie społeczne, czy to są chłopcy lub robotnicy w Afryce, w Niemczech, czy t. zw. inteligencja pracująca w Brytanii, Palestynie, czy gdzie indziej, zostali uznani i „w czambuł“ potępiani jako „reakcja“, „wróg nowej rzeczywistości politycznej w Polsce“, czyli rządzącego wszechwładnie PPR-u.

Nikt tych Polaków nie pytał o poglądy polityczne, o przynależność partyjną, której najczęściej nie mają wcale, o wykształcenie, kwalifikacje zawodowe, przydatność w kraju, użyteczność społeczną, wystarczającą z góry zostali zakwalifikowani przez dygnitarzy pepeerowskich, i tych z emigracji i tych z Warszawy, jako „reakcja“, w Polsce niepotrzebna, wręcz nawet niebezpieczna i szkodliwa.“

Warto przeczytać i zapamiętać. W.

Zjazd socjalistów polskich

Komitet Zagraniczny PPS, uchwalił zwołanie Zjazdu PPS na obczyźnie na dzień 6. 7. i 8. października r. b.

W Zjeździe wezmą udział delegaci PPS Francji, Belgii, W. Brytanii, Włoch, Stanów Zjednoczonych oraz Środkowego Wschodu (Palestyna, Egipt, Syria). Przewidziany jest udział delegatów z Niemiec, Austrii, Szwecji, Portugalii, Kanady, Australii, Afryki, Wschodniej i Afryki Południowej oraz Argentyny.

Zastrzyk niepokoju

W stosach depesz, zalegających stoły redakcyjne, codziennie bodaj jedna depesza dotyczy Żydów i sprawy żydowskiej. Nie wszystkie są z Polski, ostatnio nawet przeważnie nie z Polski. Oto pokłosie niewielu dni: Krwawe zaburzenia w obozie żydowskim w strefie amerykańskiej. Masowe obławy na terrorystów żydowskich w Palestynie. Gen. Mac Narney zapowiada, że nie dopuści więcej Żydów do strefy amerykańskiej Niemiec. Do Wiednia przybywa 1.200—1.500 Żydów dziennie. Żydzi w Belsen gotowi są wyjechać, ale tylko do Palestyny. Rząd brytyjski domaga się zamknięcia granicy polsko-czeskiej dla uchodźców żydowskich. Wśród terrorystów żydowskich w Palestynie większość pochodzi z Białorusi i Ukrainy, skąd nielegalnie przemycono ich w ostatnich miesiącach. Obozy dla Żydów na Cyprze. Rząd brytyjski domaga się od Rosji i Rumunii wstrzymania emigracji Żydów. Odpowiedź na notę brytyjską uznano w Londynie za niezadowolającą.

A więc jest sprawa żydowska? I to ostra, fermentująca, burzliwa?

Owszem jest. Nie tylko w Kielcach czy Białymstoku. Wypadki kieleckie były drobnym odciśnięciem zjawiska, które ogarnia Europę Środkową i Bliski Wschód, ciężką chmurą wisi nad Londynem i jest jednym z ważniejszych zagadnień polityki waszyngtońskiej.

Oto Moskwa nieprzerwanie i w wielkich dawkach pompuje na Zachód i Bliski Wschód Żydów, własnych i z krajów przez siebie kontrolowanych. Organizacje żydowskie, legalne i nielegalne, popierają ten exodus. Dlaczego?

Sytuacja Żydów w Rosji nie jest łatwa. Mimo konstytucji stalinowskiej i ustaw przeciw rasowym dyskryminacjom istnieje w Rosji — zdaniem uchodźców — antysemityzm. Wyraził się on m. i. przez prawie zupełne oczyszczenie z Żydów hierarchii w aparacie państwowym i armii Żydów podejrzewa się o trockizm. Żydów podejrzewa się o skłonności do ortodoksyjnej linii komunistycznej, którą komunizm rosyjski przeobraził i zniekształcił. Pozatym życie w Rosji

jest dziś dla wszystkich bardzo ciężkie. Nie lżejsze jest w krajach sowieckiej strefy wpływów, gdzie do ruiny gospodarcej, zamętu politycznego i terroru, do barbarzyjczy obyczajów dołączają się nadto specyficzne pozostałości hitlerowskiej okupacji.

Wszędzie, także w Rosji, w powietrzu wisi burza. Żydzi, którym nie można odmówić wężu, wyczulonego przez wieki kłęk i ucieczek, są zgodni w tym, że na Wschodzie zanosi się na kataklizm. I szukają ratunku w ucieczce.

Ucieczka ta ma charakter masowy i zorganizowany. Tak n. p. po wizycie delegata Jointu w Warszawie i Pradze stanęła cicha umowa, mocą której zbierają się w Polsce grupy Żydów bez paszportów i wiz, przekraczają granicę czeską w danym miejscu i czasie niestrzeżoną, pociągami czeskimi w pospiesznych transportach jadą do Austrii, a stamtąd z obozów zbórnych do strefy amerykańskiej Niemiec, gdzie chwilowo kończy się wędrówka.

Wyjazd z Rosji ułatwia się. Żydom obywatelom polskim, obecnie repatriowanym, dano wyjątkowe prawo zabierania z sobą rodzin. W ten sposób Żyd obywatel polski wraca do kraju z żoną, którą pojął już w Rosji, z dziećmi i rodzinną żoną. Tym tłumaczy należy fakt, często podawany jako powód antyżydowskich nastrojów w kraju: zmasowanie, szczególnie na Dolnym Śląsku, Żydów, którzy nigdy nie byli w Polsce i nie znają języka polskiego.

Inną część przesuwa się przez Rumunię na Bliski Wschód. Tą drogą równocześnie w Europie Środkowej, w strefie polityki i odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, oraz na Bliskim Wschodzie dokoła Palestyny powstają wielkie skupienia Żydów, wyculonych ze wszystkich, kierowanych przez rozpaczę, zdradkizowanych i żądających co raz gwałtowniej otwarcia na oścież bram Palestyny. Ten nacisk na Palestynę jest oczywiście poważnym, choć drastycznym atutem w rękach sjonizmu. Sjonizm przez olbrzymią wędrówkę Żydów spodziewa się wymusić szybkie i ostateczne rozwiązanie problemu pałastyńskiego.

To jedna strona medalu. Druga ma stempel moskiewski. Możliwe, że Rosja pragnie się pozbyć części Żydów. Ale jest rzeczą pewną, że dalsze skutki, jakie powoduje ten proces, pokrywają się z celami Moskwy.

Sytuacja w Palestynie rozpała się do żaru. Notowany z ubolewaniem i zdumieniem przez prasę brytyjską antysemityzm żołnierzy brytyjskich, walczących przeciw terrorowi, jest w efekcie ogromnym sukcesem tych, którzy stoją za kulisami terroru i dostarczają mu ludzi i środków. Nowy problem żydowski obciąża W. Brytanię nowym zagadnieniem, na które nie była przygotowana, i przediera koronkową, ewolucyjną pracę polityki brytyjskiej na Bliskim Wschodzie. Powoduje różnice między Londynem a Waszyngtonem, gdzie pogląd na sprawę żydowską jest nieco inny. Zastrzyk do Europy Środkowej dziesiątków tysięcy wschodnich Żydów zwiększa zamęt, pogłębia niepokój i stwarza dla władz okupacyjnych olbrzymie trudności. Przytym jeśli ci Żydzi nie są komunistami, są oni co najmniej żywiołem rewolucyjnym i tragicznie desperackim.

Ze stanowiska polityki sowieckiej nie szkodzi, lecz owszem pomaga, jeśli w Polsce lub na Węgrzech nagle powstaje ów problem żydowski, którego po wojnie nikt nie oczekiwał. Ze stanowiska interesów Moskwy i tylko z tego stanowiska są takie wypadki, jak w Kielcach, jak najbardziej pożądane. Ta klasyczna prowokacja da się weszczonnie wykorzystać tak w kraju, jak poza jego granicami. Kielce — trzeba to jasno stwierdzić — przyczyniają się do izolowania sprawy polskiej na Zachodzie. Liberalny, wychowany w fair play, zdezorientowany w naszej rzeczywistej sytuacji Zachód nie może pojąć tak połowornego paradoksu, jak wywoływanie przez reżim aktów, uderzających poprzez Żydów w reżim. Stanowisko, zajęte w tej sprawie przez znaczną część prasy brytyjskiej i amerykańskiej, całkowite niezrozumienie polityki Kościoła, pomieszanie niepodległościowej opozycji w Polsce z molochem, kierowa-

nym przez podwładnych Radkiewicza, dowiodło trafności tej metody.

Cóż szkodzi Moskwie, że Żydzi, uciekający z Polski, są nierządno w takim nastroju, że w swych obozach stosują bojkot języka polskiego? Albo że do żołnierzy amerykańskich wołają „amerykańskie gestapo“?

W tych warunkach nota brytyjska, domagająca się od rządu sowieckiego, by przestał tłoczyć Żydów na Bliski Wschód, nie mogła przynieść zadowolającej odpowiedzi. Dlaczego rząd sowiecki miałby postępować inaczej? By oszczędzić W. Brytanii kłopotów? By dopomóc Zachodowi i stabilizacji, a Polsce w konsolidacji? (Y)

List do Czytelnika z obozu

(O.) Przed ciężkim wyborem postawiło Cię życie, Przyjacieli.

Szare i ponure czasopisma z Kraju, którymi zaspęją Twój szary i ponury obóz, wołają do Ciebie monotonnym głosem: wracaj, Polska Ciebie potrzebuje. Tym samym głosem nagabują Cię nudni przedstawiciele misji repatriacyjnej, obojętni urzędnicy UNRRA'y, którzy w swej gorliwości wpadają w fałszywy dla Ciebie ton patriotycznej nauki, elegancyjnie olicerowie z zarządów wojskowych.

Kłóć się o Ciebie. Komunisci wymyślają „emigracyjnej reakcji“ i stronnikom Mikołajczyka, że to oni winni, iż nie wrócisz do tej pory. Stronnicy Mikołajczyka obwiniają komunistów i „czynnik londyński“. UNRRA zamyka pisma obozowe — wiesz, te kręczone na lichych powielaczach przez takiego samego jak i Ty „dipisa“ czy „pewuika“ — bo niby przeszkadzają Twojemu powrotowi. Mówią o Tobie również w parlamentach, pytając się ministrów, czy aby nikt Cię nie odmawia od repatriacji. Martwią się na wielkich, międzynarodowych zebraniach i w różnych językach wygłaszają długie rady, jak by to najprędzej wysłać Cię do Kraju. Od rządu do rządu idą pisma z zarzutami i tłumaczeniami, dlaczego tu jeszcze jesteś. Drukarnie drukują plakaty, fale radiowe niosą przemówienia.

Ważny jesteś. Interesujesz ludzi. Nawet lordowie przyjeżdżają do baraków i pytają się, dlaczego nie chcesz wracać.

A przy tym gniewają się na Ciebie. Poobcinali Ci rację żywności, przenoszą z obozu do obozu, narzekają, że nie chcesz pracować i jesteś ciężarem, groziły obywatelstwem niemieckim, prześlakują o pracy u Niemców, pozbawiają Cię obronnych przez Ciebie samego kierowników, mówią, że jesteś zdemoralizowany i że lubisz bezprawie.

Sluchasz, rozmawiasz, wypytyjesz, czytasz. Przychodzą ludzie z Kraju i opowiadają, że tam nie ma wolności, że powietrze jest ciężkie i duszne. Z szarych i ponurych jak Twój obóz gazet warszawskich dowiadujesz się wbrew woli tych, co te gazety drukują, że ciągle tam są „likwidacje band faszystowskich z pod znaku Andersa“, procesy, egzekucje młodych ludzi, aresztowania, skrytobójstwa, rozruchy. To samo radio angielskie („tu mówi Londyn“), które dziwi się, że nie wracasz, ogłasza, że w Polsce nie ma swobody słowa, że zamykają stronnictwo Mikołajczyka, że siałowali referendum, że nie chcą zrobić przyrzeczonych wolnych i nieskrepowanych wyborów, że atakują Kościół. Sluchasz, rozmawiasz, wypytyjesz, czytasz. I znasz bolesną prawdę o Polsce.

Jednocześnie zaś na sobie samym doświadczasz gorzkiego chleba na obczyźnie. Żywią Cię, to prawda. Ale wymawiają, że żywią. Nie chcą nic powiedzieć, jaka Cię czeka przyszłość, jeśli nie wrócisz. Coś tam mówią o emigracji, o Brazylii i Argentynie, lecz zaraz zastrzeżenia: Nie ma pieniędzy na osiedlenie, nie ma statków na podróż, nie wiadomo, kiedy to będzie. Nic Ci nie chcą obiecać, bo przecież chcą, by jak najmniej było tych, którymi trzeba się będzie zająć. Doświadczając gorzkiego chleba, wiesz, że przyszłość na obczyźnie nie łatwa.

Z jednej strony przytłoczony i zniewolony, ale przecież własny — Kraj. Z drugiej wolność, ale obczyzna i ciężki los. I Ty masz wybierać.

Chciałbyś usłyszeć szczerą radę, nie od stronnicy choć może i życzliwych obcych i nie od tych, niby swoich, w których głosie słyszysz nienawiść lub sztuczną gorliwość. Od tych, do których masz zaufanie. Nie dają rady, bo Ci jej dać nie mogą. Wiedzą, jak jest i w Kraju i na obczyźnie, ale ani o jednym ani o drugim nie decydują. Nie znają zresztą Twoich indywidualnych warunków, obowiązków wobec rodziny, wytrzymałości na jedno i drugie. Mówią więc: Według własnego rozsądku wybieraj. Znasz prawdę, sam decyduj. Więc się wahasz i czekasz.

Wiesz, co Ci powiem: W każdym człowieku drzemią wielkie sily. W ciężkich chwilach trzeba je z siebie wykrzesać. Dziś dla Polaka jest wszędzie ciężko, bośmy na razie przegrali. I wszędzie, gdziekolwiek się zwrócisz, jest taki szmat roboty dla polskich mocnych i cierpliwych rąk. Rąk, którym nie wolno ustawać w pracy aż do dnia zwycięstwa. Więc się nie wahaj, nie wybieraj za długo. I tu i tam Twoje sily mają wielką wartość. Na jednej i drugiej drodze będziemy razem.

Więc — szczęście Boże.

Magowie i magicy

Dziwna to konferencja. Według programu delegacje 21 narodów zwycięskich miały przedyskutować projekty traktatów dla 5 narodów — satelitów osi. Tymczasem, w toku burzliwych rozmów okazało się, że istnieją inne podziały. Kilka dla przykładu: narody walczące, współwalczące, niewielewalczące i nieprzyjacielskie; wielkie mocarstwa i małe narody; bloki: słowiański i anglosaski; wschodni i zachodni, no, i państwa zwycięskie między sobą.

Zasadniczo Konferencja Pokojowa winna zakończyć wojnę przeciw Niemcom, lecz o Niemcach, jak i o Austrii ani słychu. Japonia? Ta sprawa kiedyś „przyjdzie“, kiedy przy spotkaniu wielkiej czwórki. A może jest ich pięciu, bo przecież i Chiny? ... Ponieważ Węgry, Rumunia i Bułgaria znajdują się bez reszty w Imperium Rosyjskim, a sprawa Finlandii należy wyłącznie do Anglii i Rosji, gdyż tylko one wypowiedziały jej wojnę, więc czyż można się dziwić, że Konferencja wygląda jakoś groteskowo, nierealnie.

Jak długo potrwać obrady? Faktem jest, że dyskusje są przeciągane. Przez kogo — nie wiadomo.

Z kraju i ze świata

= Wybory w Polsce odbędą się w tym roku, o ile dojdzie do stworzenia jednego bloku.

= Rząd warszawski jest gotów zręć się Śląska Zaolzańskiego na rzecz Czechosłowacji.

= Od stycznia do 1. sierpnia b. r. aresztowano w Polsce 10 tysięcy „terrorystów“. W walkach zginęło 1.735 „terrorystów“ i 1.051 żołnierzy i milicjantów.

= Patriarcha moskiewski Aleksy dostał order za „zasługi patriotyczne podczas wojny“.

= W Finlandii wykryto wśród wyższych oficerów spisek przeciw Rosji.

= Rosja zażądała od Turcji zgody na „wspólną obronę“ Dardaneli.

= Na południe od Persji zbierają się wojska brytyjskie, na północ-sowieckie.

= W Rumunii zaczęła się kampania przedwyborcza gwałtownym terrorem przeciw opozycji.

= Przywódca jugosłowiańskiej legalnej opozycji Jowanowicz został wykluczony z życia politycznego za krytykę Tita.

= W większych miastach niemieckich podwyższono racje żywności. W całej strefie brytyjskiej zarządono rejestrację wszystkich oficerów niemieckiej armii, marynarki i lotnictwa, oraz wszystkich pilotów, techników i instruktorów lotnictwa.

= UNRRA ma opiekować się wysiedleńcami do chwili utworzenia nowej organizacji opieki, najpóźniej do czerwca 1947. Z resztek majątku UNRRA powstaje Fundusz Pomocy dla Dzieci.

= Złotki Mussoliniego nie mają spokoju. Niedawno wykradziono je, obecnie znaleziono ukryte w kuliżce pod Mediolanem. Mają być zużo pochowane w miejscu nieznanym.

= W Londynie zmarł w 79. roku życia znany pisarz H. G. Wells.

domo. Obie strony oskarżają się o grę na zwłokę. Jedni obserwatorzy twierdzą, że w ciągu 2 miesięcy Konferencja winna się zakończyć, inni — że potrwa 6 tygodni, jeszcze inni sądzą, że właśnie do 6 tygodni wyczerpie się cierpliwość Anglo-sasów. Urzędowy optymista — Trygve Lie twierdzi, że przed otwarciem sesji ONZ — 23 września. Być może prawdą jest, że Mołotow i Wyszyński boją się wrócić do Moskwy i każda sprzeczka przedłuża ich pobyt w Paryżu, a tym samym życie o jeden dzień. Być może, w raju Ojca Stalina wszystko możliwe.

Z ministrami miały przybyć ich żony. Pani Bevin i Byrnes towarzyszyły mężom na ostatnich sesjach wielkiej czwórki. Z Rosjanek przybyła jedynie uroczna panna Światłana Mołotow. Dlaczego? Widocznie inne nie dołączyły już splendoru i tak 300 osobowej delegacji sowieckiej. Ani chuda, blada pani Wyszyńska, ani tęgą brunetka, o azjatyckim typie, pani Dekanozów. Honory domu w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu czyni pani Bogomołowa, wdziękca Ukrainka.

Wzamięn Mołotow przywiózł ze sobą ministrów spraw zagranicznych „Sowieckich Republik“ Litwy, Łotwy i Estonii. Ameryka i W. Brytania nie uznały aneksji tych państw przez Rosję. Ponieważ Mołotow uważał, że przez umieszczenie szanownych delegatów przy stole targów stworzy jeszcze jeden fakt dokonany w oczach świata, więc delegaci amerykański i brytyjski oświadczyli, że jest „dla nich rzeczą obojętną jacy panowie wchodzą w skład delegacji sowieckiej“.

Wkrótce ma przybyć na konferencję marszałek Smuts. Był on jedynym sygnatariuszem obu Traktatów Pokojowych wersalskiego i Paryskiego i równocześnie jednym z niewielu ludzi historii współczesnej, którzy złożyli swoje podpisy na trzech traktatach pokojowych. Marsz. Smuts uczestniczył bowiem w zawieraniu traktatu po wojnie z Burami, w r. 1902. Miał wówczas lat 32, dziś liczy ich 76.

Chociaż Mackenzie King, premier Kanady, nie brał udziału w ostatniej Konferencji Pokojowej, jest on jednak najstarszym delegatem z dominiów brytyjskich. Ten 71-letni wytrawny dyplomata jest premierem już 20 lat, przeżył się z Blumem i Attleem i cieszy się sławą „większego socjalisty, niż ktokolwiek inny“.

Dr. Evatt, rzecznik Australii, „godny przeciwnik“ — jak mówi o nim Wyszyński, już wkrótce dać się poznać. Do dyskusji rusza z kopyta, jak byk na czerwona płachtę, nie waha się powiedzieć co myśli, bez względu na to, czy, zdanie jego spotka się z aprobatą czy też wywoła oburzenie. Zdaje się, że człowiek ten nigdy nie cierpiał na t. zw. kompleks niższości. Rosjanie widzą w nim powolne narzędzie Anglii; dla małych narodów jest on rzecznikiem ich krzywd.

Niektórzy delegaci są nieprzyjemni. Np. belgijski p. Spaak, przewodniczący Komisji Regulaminowej. Narzeka wciąż: „Zdaje się, że obrady przeciągają się w nieskończoność“. Zupełnie zbędna troska — poki trwa Konferencja Pokojowa, nikt prawdopodobnie nie rozpocznie wojny.

Motorem delegacji włoskiej jest Giuseppe Saragat. Porównuje on projekt traktatu z Włochami do lekarstwa zaleconego przez lekarza, który postawił złą diagnozę. Saragat ma lat 50, Bonomi 72, a przywódca delegacji de Gasperi, kończy rok 60-ty.

Elegancki, sztywnie ubrany Kolarow, rzecznik Bułgarii wygląda bardziej na amerykańskiego businessmana, niż na przywódcę komunistycznego i rewolucyjnego. Kiedy miał lat 20, został razem z Dymitrowem skazany na śmierć, lecz udało im się zbiec. Na wygnaniu ciężko pracowali we wszystkich krajach Europy dla Kominternu. Dymitrow, zaplany w proces o podpalenie Reichstagu, zrobił wariata z Goeringa. (Wogóle Goering nie ma szczęścia do trybunałów). W ciągu wojny „trudził się“ w Rosji obecnie w Bułgarii Kolarow jest przewodniczącym Sobrania, a Dymitrow „tylko“ postem, lecz właśnie on jest główną sprężyną działającą za kulisami.

Przedstawiciel Norwegii, Halward Lange, syn zdobywcy nagrody Nobla, ma lat 43. (Są na świecie i porządni Langowie, dobrzy patrioci). Pan Lange osiwił spędziwszy rok w więzieniu nazistowskim i dwa w Sachsenhausen. Lange nie należy do żadnego ugrupowania na konferencji, zajmuje stanowisko niezależne, a ponieważ przy głosowaniu musi rękę podnieść, więc... raz opowiada się za blokiem sowieckim, raz staje po stronie większości.

Może nie jest zrzędzeniem przypadku, że w tym samym czasie w Holandii odbywa się inna, konkurencyjna konferencja. 300 najprzedniejszych magików Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Hiszpanii i Holandii zebrano się ażeby podziwiać się nawzajem. Wszelkie oszustwa dozwolone, z podstępów nie należy się tłumaczyć, sztuka dla sztuki gwoli rozweselenia współgosi.

W Paryżu inaczej. Też wszelkie oszustwa dozwolone, a nawet zalecone (np. z Moskwy), podstępnie używa się w imię pokoju i najszytniejszych ideałów, a swinstwa po prostu zwala się na innych, im słabszych — tym lepiej. Magicy pozartują, dobrze zjedzą i rozjadą się, pozostawiając wspomnienie niewinnych kawałów. Wielcy Magowie tymczasem bawią się nędzą milionów ludzi, kasażą się nawzajem, a z wyników ich sztuk czarnoksiężskich śmiać się będzie chyba jedynie... Stalin.

Zestawił Quis.

Polacy w Westfalii i Nadrenii (2)

Zródła kamieniami nie zasypać ...

(db.) W wielkiej sali zabaw w Bottrop odbywała się uroczystość polskiego towarzystwa śpiewaczego „Jedność”, pierwsza po wojnie publiczna manifestacja Polaków w Westfalii.

Na sali — tłum. Kilkaset osób. Na estradzie, poza stołem prezydiatnym, zgrany chór młodzieży śpiewał stare, dobrze znane pieśni polskie, koncertowała wesoła kapela żeńska w białych czapkach, popisywał się gwarowymi improwizacjami utalentowany górnik — humorysta. Było to święto polskiego słowa, polskiej pieśni.

Miasto Bottrop, które polscy mieszkańcy z dumą nazywają „małą Warszawą”, to jedno z najstarszych gniazd polskiej emigracji zarobkowej w Niemczech. Pierwsi górnicy ze Śląska przybyli tu przeszło 75 lat temu, zaraz po wojnie prusko-francuskiej. Dziś żyją tu ich wnuki i prawnuki, a przecież, choć wielu z nich Polaki nie widzieli, nie przestali być Polakami i o swoim Śląsku mówią zawsze jak o „ziemi obiecanej”. Inny element nie byłby zapewne tak odporny na wpływy niemieckie, na politykę germanizacyjną, na przesładowania i terror. Ale ci — to twarde, niezłomne plemię, od wieków opierające się niemieczyźnie, wypróbowane w walce o wiarę katolicką i godność narodową, ludzie o mocnych charakterach, o wielkim przywiązaniu do tradycji, zespeleni przytym wspólnym pochodzeniem, bo osiedlali się w gronach, tak jak wychodzili z tej samej wsi czy miasta.

Na sali zabaw zaczęły się tańce. Snują się gdzieś tam godne matrony w szumnych strojach śląskich, przechowywanych z pokolenia na pokolenie, siedzą przy bezalkoholowym piwku starsi panowie w surdutach świątecznych, ale ton nadaje młodzież, wśród której nie brak żołnierzy zaproszonych z zgrupowań wojskowych w Dorsten i Haltern. Wesoło.

Siedzimy tymczasem w kątku, z gospodarzem uroczystości, prezesem Tow. „Jedność” p. E. Antończykiem i prezesem niejskowego Związku Polaków, p. J. Machowskim i słuchamy wspomnień. Gdyby się nie znało śląskiego umiłowania tradycji, można by dziwić się pamięci dawnych nazwisk i faktów.

... Sztymar Śliwka z kopalni „Prosper I” i agent werbunkowy Kowalik, którzy pierwsi rekrutowali górników śląskich do kopalni bottropskich w latach 1871—81, sprowadzając blisko 2000 ludzi ...

... Pierwsi duszpasterze i organizatorzy stowarzyszeń religijnych, Polacy — ks. Kantecki i ks. Szołowski, Niemcy — ks. Engler, ks. Beerlert i ks. Muller, misje Franciszkanów i Jezuitów z Polski, pierwsze msze św. z polskimi śpiewami w kościele niemieckim w r. 1887 ...

... Pierwsza polska gazeta w Westfalii, „Wiarus Polski”, założona przez ks. Lissa.

... Daty: 1886 — założenie bractwa św. Barbary; 1902 — założenie polskiej organizacji górniczej; 1906 — założenie koła śpiewaczego „Wyspiński”; 1912 — założenie tow. „Sokół”; 1912 — wybór pierwszego Polaka, p. Kamińskiego do rady miejskiej ...

Wszystko to mówią z pamięcią, bez pomyłki, kiedy się tego nauczyli od ojców czy sterców i pamiętają na zawsze.

Po pierwszej wojnie światowej przyszedł dla Polaków w Bottrop wstrząs: wielka reemigracja. Tak jak w całej Westfalii, masowo wyjeżdżano: kto się jeszcze nie dorobił — do Francji i Belgii, kto już coś uciułał — do Kraju. Ogłoszono w Niemczech nową ustawę wyborczą i oto Bottrop miało już 17 Polaków w radzie miejskiej. (W Wanne-Eickel na 76 radnych było 24

Polaków). A kiedy przyszła pora plebiscytu na Górnym Śląsku, z samego Bottrop 3.500 osób pojechało „głosować za Polską” do rodzinnych miast i wsi.

W tym czasie na 60.000 obywateli było w mieście 15.000 Polaków. Teraz mieli już obywatelstwo niemieckie. Do wojny byli „bezpiestwowi”, „staatenlos”. I tworzyli teraz Związek Polaków w Niemczech, organizację narodową, nie partyjną, pamiętali bowiem zły okres sporów i niezgody między socjalistami a katolikami z lat dawnych. Mieli już wtedy w Bottrop 4 towarzystwa religijne, 4 stowarzyszenia społeczne, w tym jedno Koło Młodzieży, Kase Pościernią z 4.800 członkami i znacznym kapitałem, 2 koła śpiewacze, 2-klasową szkołę z językiem wykładowym polskim, bibliotekę i orkiestrę. Związek tutejszy wchodził w skład III Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Gdy w roku 1937 odbywał się zjazd tej organizacji w kraju — prawdziwy las standarów z „Rოდłem” (stylizowany rysunek biegu Wisły w czerwonym polu — symbol wierności Krajowi) defilował przed oczyma rodaków, którzy ze zdumieniem słyszeli, że jest to tylko reprezentacja półtoramilionowej rzeszy Polactwa z Niemiec. Bottrop był ziarnkiem w tym ogromnym, a zwartym odłamie polskości. Takich Bottropów było wiele, wiele ...

Ale potem przyszedł czas najcięższej próby. Dotąd byli Polacy w Rzeszy obywatelami II klasy. Teraz — wrogami I klasy.

Zawieszenie działalności Związku Polaków, konfiskata majątku, masowe aresztowania. Oto w Sachsenhausen giną — działacz polski z Bottrop s. p. Pokrywka i obrońca Polaków, niemiecki kapłan s. p. ks. Bernard Pötter. Oto stracony maturzysta Fr. Krawczyk, oskarżony o „zdradę stanu”. Oto zamęczony z całą rodziną redaktor „Wiarusa”, Kwiatkowski. Setki Polaków idą na poniewierkę i mękę w „kacetach”, wielu ucieka do Belgii i Holandii, tysiące zostaje przymusowo wcielonych do batalionów pracy i Wehrmachtu. Ginieli w Norwegii zrzucając bez broni z samolotów ze spadochromami, by ściągać na siebie pociski i ochronić ska-

czących za nimi spadochroniarzy, gineli we Francji, Belgii i Rosji, pędzeni przed wojskiem na pola minowe i zaskieki.

— Mój syn jedyny — mówi prezes Machowski — do dziś siedzi w obozie jeńców w Anglii i traktowany jest gorzej niż Niemcy, bo jako Polak — zdrajca.

I nie on jeden. Setki rodzin czekają na powrót synów i braci z niewoli. Jeszcze jedna z żańcucha tragedii Polaków — obywateli niemieckich. Jedna z najstraszniejszych.

Ci co pozostali w Westfalii, a jest ich jeszcze około stu tysięcy — doczekali się wreszcie upadku hitlerizmu i klęski Rzeszy, ale do ostatniej chwili nie doczekali się poszanowania ich świętych praw narodowościowych.

Zyją, ciężko pracując, wielu beznadziejnie wegetuje w skrajnej biedzie.

Przykład: górnik po 30 latach pracy. Pensa — 152 marki miesięcznie. (Przed wojną — 400). Z tego potrącenia: 14,40 na ubezpieczenie, 9 mk. na podatki, 9,90 na cieką zupkę w kopalni, 20,70 na komorne w domu należącym do kopalni. Do ręki, na czysto — 98 mk. + 36 mk. renty, razem 134 mk. Gdyby nie pracował, sama renta dałaby 78 mk., ale ani zupki, ani mieszkania — nie dostanie. Te 134 mk. nie starczą nawet na wykup towarów kartkowych, a jak z tego żyć? ...

Przydział miesięczny — 14 funtów chleba czarnego, 200 gr. tłuszczu, 450 gr. mięsa, 3/4 funta cukru, 1/2 funta marmolady i 16 funtów kartofli. O tej „kalorii” mówi się ciągle z wisielczym humorem i z głęboką troską. Ciężko pracujący mają dodatek 3.200 kg. chleba, 280 gr. tłuszczu i 800 gr. mięsa miesięcznie. To wszystko. A na czarnym rynku centnar kartofli — 160 mk., funt słoniny — 200 mk. i to surowo zakazane. A z czego się ubrać? ... Z czego kształcić dzieci? ... Iluż jest przy tym takich, co wszystko stracili w czasie bombardowań! Beznadziejnie ...

Czy wiecie że Polki w Westfalii, nie mogą kupić mleka, karmia dzieci piersią do lat trzech? ... Z biedy! ...

Starzy — bez sił. Kto nie ma zuchelka zie-

mi pod warzywami — ginie z głodu. Młode pokolenie marnieje po obozach, albo ucieka od górnictwa, od pracy wogóle. I demoralizuje się.

A skutki? ... Kopalnictwo w Westfalii upada. Produkcja spada fatalnie. Przeciętny wiek górnika przed wojną — 28 lat, teraz — 43 lata. Do kopalni przydziela się jeńców i wysiedleńców. Nic z tego. W Bottrop w kopalni „Prosper III” z 250 wysiedleńców zostało paru, reszta uciekła w ciągu miesiąca.

I oto ci biedacy polskiej narodowości, udreżeni, umęczeni, dwakroć dłużej niż każdy Polak w Polsce terroryzowani przez Niemców, dziś jeszcze szykanowani przez urzędników cieżarami rekwizycyjnymi i otoczeni pogardą — przede wszystkim wznowiają swą organizację narodową. Ze 100.000 — do Związku należy dziś trzecia część, a „odstępować” jest znikomy procent.

W pół roku po skończeniu wojny, w Bottrop mają już 600 ludzi w Związku, 400 w towarzystwach religijnych, koło śpiewacze, koło młodzieży, szkołę, gdzie jedna ofiarna nauczycielka, p. M. Łuczakówna, uczy 45 dzieci, a poczciwy opiekun, niemiecki duszpasterz, ks. Allgajer odprawia raz na 3 tygodnie nabożeństwo ze śpiewami i nauką po polsku.

Oto polski Bottrop. A takich „gromad” polskich jest w Westfalii i Nadrenii — 96.

Zródła żywego kamieniami nie zasypiesz! ...

Taka jest przeszłość i teraźniejszość niezłomnych Polaków — „obywateli niemieckich”. Mało kto im pomaga. Światowy Związek Polaków Zagranicą, Polski Czerwony Krzyż — chyba nikt więcej. Gorzej im jak D.P.-som, bo UNRRA nie zajmuje się nimi, a władze okupacyjne nie chcą im przyznać przywilejów, jakie mają obcokrajowcy. Nie zwrócono im dotąd skonfiskowanych przez Niemców kapitałów banków robotniczych i nieruchomości, ani zrabowanego mienia, nie przyznano żadnych odszkodowań za straty gospodarcze.

Więc jaka przyszłość czeka tych ludzi? ...

Ich cel był jeden: mieć i umieć tyle, by wrócić do Kraju. Dziś cel ten jest mniej wyraźny niż w czasach najgorszego ucisku.

Amnestia dla Volksdeutschtów

Nastawienie i ustosunkowanie się Związku Sowieckiego wobec Niemców w Rzeszy, na obszarze okupacji rosyjskiej i tych którzy dotychczas znajdują się w bolszewickiej niewoli, uległo gruntownej zmianie.

Rządząca dziś Polską administracja warszawska całkowicie podporządkowana jest zewnętrznemu czynnikowi dyspozycyjnemu i nie polską rację stanu ma na uwadze, a więc i stosunek tej administracji do Niemców zaczyna się szybko zmieniać.

Nie dawno to czasy, kiedy każdy obywatel Polski, co do którego istniały podejrzenia, iż współdziałał z okupantem, bądź zapisał się, lub też został wpisany przymusowo na III lub IV listę Volksdeutschtów, musiał poddać się procesowi rehabilitacyjnemu. Wpisanie, bądź wciągnięcie na I Volkslistę całkowicie wykluczało możliwość rehabilitacji, II lista, w szeregu zgóry określonych wypadków, możliwości tych nie wykluczała.

Tak było w kraju. Sprawa powrotu dobrowolnych Volksdeutschtów do Polski była w zasadzie wykluczona. Nie dopuszczano nawet ewentualnej możliwości ich powrotu.

Aż oto powiał wiatr od Wschodu i wszystkie odmieniło się.

W jednym z ostatnich okólników brnijskiej Misji Repatriacyjnej administracji warszawskiej czytamy: „Wobec otrzymanych zarządzeń i w związku z zmianą oraz mającymi nastąpić zmianami ustaw, dotyczących Volksdeutschtów (Kolaborantów) uchylony został okólnik P.M.R. w Berlinie z dn. 10. 4. 46 za Nr. 2/46 w przedmiocie instrukcji w sprawie repatriacji Volksdeutschtów.”

A więc mają nastąpić zmiany. Trudno narazie przesądzać jak daleko one pójdą. W każdym razie są zapowiedziane, a że będą niewątpliwie bardzo wielkim złagodzeniem obecnie stosowanych przepisów, świadczy dalszy ciąg wspomnianego okólnika, stwierdzający, iż „repatriacji” (repatriacja, czyli, tłumacząc z łaciny „powrót do ojczyzny”, co w odniesieniu do Volksdeutschtów jest pojęciem niewłaściwym) do Polski podlegają Volksdeutsche z tak zwanej Generalnej Gubernii i woj. białostockiego oraz Volksdeutsche z terenów przymusowo włączonych do Rzeszy niemieckiej i W. M. Gdańska,

wpisani na niemiecką listę narodową do grupy drugiej, trzeciej, czwartej i t. zw. „Leistungs-Pole”.

Przypuszczając należy, iż skoro się mówi o „repatriacji”, mające nastąpić zmiany ustaw warszawskich przyniosą Volksdeutschtom i Polakom — kolaboracjonistom jakąś amnestię i to dość szeroką. Administracja warszawska bowiem, nie spodziewa się chyba, że przy zachowaniu poprzednio obowiązujących zasad znajdą się głupie czy naiwne Voksy, które wrócą do Polski po to, by zostać pociągniętymi do odpowiedzialności za niedawne zaprzęgnięcie i zdradę. Ludzie koniunktury, zwani po niemiecku dosadnie „konjunkturalne świnię” nie są aż tak lekkomyślni, żeby wrócić do kraju, który się zdradziło, bez uzyskania gwarancji bezpieczeństwa.

Logicznie rozumując tak się sprawy przedstawiają. Skoro się jednocześnie weźmie pod uwagę sowiecko-niemieckie flirty i zalecki, niczego innego od administracji warszawskiej nie można się było spodziewać. Nawet nie należało się spodziewać. (m.)

Wł. Nałęcz

Z walk A.K. na Kresach

Obiektywne oceny bezspornie przyznają, że z pośród ruchów podziemnych w Europie w czasie ubiegłej wojny Polska wybita się na pierwsze miejsce i że wkład zbrojny AK do walki z Niemcami miał swój poważny wpływ na ogólny przebieg działań wojennych. Nie zamierzamy na tym miejscu omawiać jakie siły niemieckie stałe wiązała AK, jak rozległe były jej akcje dywersyjne, jak intensywna działalność partyzancka. Temat to wprawdzie obszerny i znany zaledwie powierzchownie, jednak tym razem poruszyc chcemy w sposób b. ogólny współpracę bojową AK z wojskami sowieckimi. Dla treściwości ograniczymy się tylko do pewnych fragmentów (nie wyczerpujących całości zagadnienia) i pominiemy niektóre tereny, jak Polesie lub tak silnie opanowane partyzantką AK województwo Nowogródzkie.

Podkreślić należy, że wielotysięczne szeregi AK na Kresach rekrutowały się (oczywiście ochotniczo) wyłącznie z ludności miejscowej. Jedynym wyjątkiem była grupa t. zw. „Uderzenia”, która z Warszawy przedostała się do 77 p. p. w Okręgu Nowogródzkim oraz t. zw. kompania warszawska w 27 Dywizji Piechoty przybyła na Wołyn z Siolicy.

Dla prowadzącej ostrą walkę z Niemcami Armii Krajowej wkroczenie wojsk sowieckich w styczniu 1944 r. na ziemię Rzeczypospolitej stwarzało specjalną sytuację. Związka, że

nie brak było dowodów rozbrajania oddziałów polskich przez większe zgrupowania partyzantów sowieckich. Jednak cel zasadniczy — walka z Niemcami — musiał być realizowany tym bardziej, że zbliżał się moment korzystny dla wzmożenia działań AK i przyspieszenia klęski niemieckiej. Nie mogą istnieć trzy walczące strony. Rosja jest sojusznikiem Sprzymierzeńców Polski. Bojowe współdziałanie z Sowietami w walce z Niemcami stawało się nieodzowną koniecznością.

W tym też kierunku idą dyrektywy czynników oficjalnych Polski Podziemnej. Pierwszy zabiera głos D-ca AK, który w rozkazie Nr. 126 z dn. 12. 1. 1944 r. po przypomnieniu stoczki Rosji do Polski od początku wojny pisze m. inn.: „Logika odwiecznych zasad prowadzenia wojny stwarza warunki, w których Polska nie może odmówić Rosji prawa toczenia walki z Niemcami i na naszych ziemiach”. „Przeciwnie, walkę tę wesprzemy w miarę naturalnych warunków wojennych, w miarę naszych sił i interesów państwowych, w granicach decyzji Rządu Rzeczypospolitej i rozkazów Naczelnego Wodza.” Rozkaz dalej mówi o walce o Polskę wolną i całą oraz stwierdza, że Kraj nie podda się obecnemu naciskowi politycznemu.

Oświadczenie Delegata Rządu na Kraj i Rady Jedności Narodowej z dn. 3. IV. 1944 głosiło: „Choć ZSRR i Polska nie utrzymują obecnie

między sobą stosunków dyplomatycznych i wojska ZSRR wkroczyły na terytorium Polski bez porozumienia z Rządem Polskim, wojska te walczą ze wspólnym wrogiem — Niemcami. Należy do tych wojsk zachować poprawny stosunek, dopóki działania ich będą zgodne z prawami międzynarodowymi.”

Oficjalny organ Delegata Rządu „Rzeczpospolita Polska” dn. 28. IV. 1944 zamieściła artykuł wstępny p. t. „Prosta droga”, który tak określił polskie stanowisko: „Szybki rozwój naszej akcji bojowej w chwili obecnej zależy głównie od ustosunkowania się wojsk sowieckich do naszych oddziałów zbrojnych. Warunkiem zasadniczym dla nas jest zagwarantowanie odrębności ideowo-organizacyjnej dla polskich oddziałów. Drugim warunkiem to scale nie rozpraszanych na drobne partie oddziałów bojowych AK i utworzenie większych jednostek wojskowych np. dywizji podległych służbowo i organizacyjnie Naczelnemu Wodzowi i Komendantowi AK, a tylko operacyjnie uzależnionych od wyższego d-twa sowieckiego tak, jak to ma miejsce z dywizjami polskimi we Włoszech i w Wielkiej Brytanii.”

Polski punkt widzenia raz jeszcze wyraziła odezwa Delegata Rządu i Rady Jedności Narodowej z dn. 15. VII. 1944 w następujących słowach: „Rosja sowiecka zerwała świadomie stosunki dyplomatyczne z Polską i do tej pory uchyla się od wznowienia ich mimo wielu prób podejmowanych z całkowicie dobrą wolą ze strony Rządu Polskiego. Mimo to traktować będziemy jej wojska, jako wojska walczące ze wspólnym wrogiem. Chcemy wierzyć, że i wojska sowieckie, które wkroczyły na ziemię Rze-

czypospolitej, ze swej strony potraktują Polskę jako kombatanta, który zarówno we wrześniu 1939, jak i w ciągu całych 5 lat walki konspiracyjnej przyczynił się i przyczynia w poważnym stopniu do zwalczania wspólnego wroga. Od zachowania się władz wojskowych sowieckich na terytorium Polski uzależniony jest całkowicie stosunek do nich władz i ludności polskiej.”

Dowódcy AK w terenie i zakonserwowani przedstawiciele administracji cywilnej otrzymali instrukcje, w jaki sposób mają się ujawniać w swym charakterze urzędowym wobec władz sowieckich. W miarę zbliżania się frontu oddziały AK miały przeprowadzać t. zw. akcję „Burzy” t. j. zwiększoną dywersję (zwłaszcza na liniach komunikacyjnych) na tyłach niemieckich, oraz działania bojowe przeciwko cofającym się oddziałom niemieckim. „Burza” przeprowadzona była nadzwyczaj skutecznie i przyczyniała się do ułatwienia i przyspieszenia postępów sowieckich. Chroniła ona jednocześnie ludność polską przed wyniszczaniem przez cofające się oddziały niemieckie.

Obok znaczenia ściśle wojskowej działalności bojowa AK na Kresach i jej ujawnianie się wobec władz sowieckich miało również swą wymowę polityczną. Chodziło bowiem o wykazanie światu, że ziemię poza t. zw. linią Curzona są polskie, że stanowią część integralną terenów Rzeczypospolitej i że Polacy walczą o ich wyzwolenie.

Nawet fragmentaryczne zestawienie faktów daje dostatecznie nie wymowny materiał dla oceny udziału żołnierza polskiego w walce z Niemcami i postępowania sowieckiego wobec oddziałów AK. (c. d. a.)

Syndykat dziennikarzy polskich powstał w brytyjskiej strefie okupacyjnej

W Quakenbrück odbył się w sobotę dnia 17. b. m. zjazd dziennikarzy zawodowych, członków Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie, którzy przebywają obecnie w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Zjazd, w którym udział wzięło 16 członków rzeczywistych i 7 aplikantów, zgromadził ponadto znaczną liczbę gości z prezesem Zarządu Głównego, ptk. Antonim Bogustawskim na czele.

W swym przemówieniu powitalnym prezes Bogustawski zobrazował trudności, na jakie napotyka Związek w swej pracy. Wpływają one głównie z niepewnej, i płynnej sytuacji politycznej. Zarząd ma trudności w komunikowaniu się z członkami w Niemczech członkowie zarządu nie mogą przybywać tu tak często, jakby tego pragnęli. Te same nieprzychylnie warunki polityczne sprawiły, że Związek nie może należeć do międzynarodowej organizacji dziennikarskiej, na podobne trudności napotykają w swej pracy organizacyjnej i literaci, skupieni w Pen Klubie Polskim w Londynie. W dalszym ciągu prezes Zarządu Głównego dziękuje zebranym redaktorom i pracownikom prasy obozowej, którzy pracują w niesłychanie trudnych warunkach, najczęściej bezinteresownie, niosą jednak słowo polskie bez względu na trudności, przeszko, niedostatek materialny. Prezes Bogustawski podkreśla fakt, że prócz dawnych „przedwojennych” dziennikarzy w prasie polskiej przymusowego wychodźstwa pracuje wielu ludzi „nowych”, którzy mają już duże doświadczenie i piękne owoce swej pracy. Ludzi tych należy skupić w szeregach Związku, powinni korzystać z takiej samej pomocy naczelnej organizacji dziennikarskiej, jak wszyscy inni członkowie. Ale — ciągnie dalej prezes — przy-

jechałem nie tylko, by podziękować Wam za Waszą ofiarą pracę. Mam również nadzieję, że powołacie na dzisiejszym Waszym zjeździe organizację zawodową, odpowiadającą zakresowi działania brytyjskiej strefie okupacyjnej. Ideałem naszym jest unifikacja życia organizacyjnego dziennikarzy, jednak wobec tego, że w tej chwili w Niemczech są dwa (a nawet trzy) odrębne „państwa”, istnieje konieczność powołania obok istniejącego już w strefie amerykańskiej syndykatu również analogicznej organizacji i tutaj. Prezes Bogustawski zakończył swoje przemówienie podziękowaniem za pracę organizacyjną, wykonaną przez delegata na Niemcy Zarządu Głównego Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie.

Głównym punktem w pierwszej części obrad był referat red. Jerzego Grot-Kwaśniewskiego zatytułowany „Prasa polskiego wychodźstwa przymusowego na terenie b. Rzeszy”. W wyczerpującej formie zobrazowane zostały w tym referacie warunki pracy dziennikarza polskiego w zachodnich trzech strefach okupacji. Wszystkie fakty poparte zostały danymi liczbowymi, które posiadają wartość dokumentu. Do tej sprawy jeszcze wrócimy w następujących numerach.

W drugiej części zjazdu red. W. Olszewski zreferował projekt organizacji dziennikarskiej w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Trudności komunikacyjne, odrębne ustawodawstwo i przepisy administracyjno-polityczne sprawiają, że dziennikarze w strefie brytyjskiej muszą posiadać odrębność organizacyjną w postaci własnego syndykatu. W Polsce zresztą, gdzie warunki komunikacji i porozumienia były daleko łatwiejsze i nie podlegały żadnym ograni-

czeniom, istniały syndykaty wszędzie tam, gdzie znalazła się dostatecznie liczna grupa dziennikarzy.

Wniosek referenta znalazł poparcie w przemówieniu prezesa Bogustawskiego oraz licznych mówców, którzy zabierali głos w dyskusji. Po wyczerpującym rozważeniu sprawy głosami wszystkich uprawnionych uchwalono jednomyślnie następujący wniosek: „Zjazd uchwała: 1) powołać do życia Syndykat Dziennikarzy Polskich w strefie okupacyjnej brytyjskiej Niemiec, 2) zwrócić się do Związku Dziennikarzy R. P. z siedzibą w Londynie o wyrażenie zgody na powstanie Syndykatu, 3) wyrażając uznanie dla inicjatywy Syndykatu Dziennikarzy Polskich w b. Rzeszy oraz gotowość jaknajściślejszej kole-

żeńskiej współpracy w postaci utworzenia komisijskiej porozumiewawczej obu Syndykatów — zwrócić się do tegoż Syndykatu o rozgraniczenie terenu działalności oraz o dostosowanie do tegoż terenu nazwy Syndykatu”.

Uchwalono również zreferowany przez red. dr. Wojciecha Wasutyńskiego statut nowopowstałej organizacji i dokonano wyboru zarządu. Prezesem został obrany red. Adam Nechay, członkami zarządu red. dr. I. Szemborowicz, A. Onyszkiewicz, P. Hęciak, S. Koper. W skład Sądu koleżeńkiego weszli red. W. Olszewski, St. Dunin-Borkowski oraz dr. W. Wasutyński, do Komisji rewizyjnej zebrani powołał red. K. A. Jeleńskiego, H. Tyszyńskiego i Cz. Tarnowskiego. (Jek.)

Obozy szkolne w Szwajcarii

„Neue Zürcher Zeitung”, pismo szwajcarskie, wydrukowało ostatnio obszerny artykuł omawiający organizację obozów szkolnych dla żołnierzy internowanych w czasie ostatniej wojny w Szwajcarii. O obozach polskich dowiadujemy się następujących szczegółów:

Studiujący Polacy zgromadzeni byli w trzech obozach uniwersyteckich i jednym gimnazjum, ponadto utworzono dla nich liczne kursy techniczne i zawodowe, nie licząc szkół powszechnych.

Oboz uniwersytecki Winterthur gromadził studentów politechniki i uniwersytetu. Profesorom szwajcarskim pomagali polscy docenci i asystenci. Z przeszło 500 studentów, którzy przeszli przez ten oboz, na tamtejszej politechnice 101 uzyskało dyplomy a 10 doktoraty; na uniwersy-

tecie 23 uzyskało dyplomy, 29 doktoraty. W semestrze zimowym 45/46 oboz ten liczył jeszcze 165 studentów w czym 127 zdających magisterium, 31 doktorantów i 3 kończących prace habilitacyjne na docentów.

W obozie Fryburg przebywało 230 studentów prawa, humanistyki i teologii, z których 17 otrzymało doktoraty, 90 licencjaty, 7 dyplomy a 2 teologów wyświęcono na księży. W semestrze zimowym 45/46 przebywało tam jeszcze 47 studentów, w tym 17 doktorantów.

Oboz szkolny Herisau obejmował studentów Wyższej Szkoły Handlowej w St. Gallen, gdzie studiowało 141 studentów polskich.

W sumie na wyższych uczelniach szwajcarskich studiowało 900 polskich studentów internowanych, z których 317 uzyskało dyplomy, a dwóch habilitowało się na docentów. W chwili obecnej w obozach grupuje się jeszcze około 200 studentów Polaków. Koszta obozów oblicza się na półtora do dwu milionów franków.

W Metzikon urządzono oboz gimnazjalny obejmujący liceum i najwyższe klasy gimnazjum. Program obejmował różne typy gimnazjum w oparciu o polskie przepisy z roku 1939. Wykładowcami byli Polacy i Szwajcarzy. Matury zdawano wg. polskich przepisów przy udziale ekspertów szwajcarskich, dzięki czemu świadectwa dojrzałości uznawane są przez wszystkie wyższe uczelnie szwajcarskie. Oboz szkolny liczył 379 uczniów, z których 185 złożyło maturę i kontynuowało studia na wyższych uczelniach. Istniały poza tym dwa obozy wykształcenia zawodowego, w których nauczycielami lub instruktorami byli inżynierowie i technicy polscy i szwajcarscy. Świadectw ukończenia kursów wydano 981. Urządzono również kursy dla nauczycieli i szereg kursów w zakresie szkoły powszechnej.

Kultura... cepów

W południowej Rumunii cepy do młócenia zboża wprowadzili dopiero uciekinierzy polscy w 1939 roku. Do tego czasu młócono tam zboże przepędzając woty po rozłożonych na klepsku sнопach. Sposób ten, znany jeszcze z Biblii, przynosił prawie 30 procent strat w ziarnie stratowanym lub zjedzonym przez zwierzęta. I pomyśleć, że w Polsce „zakutą” głowę nazywa się często... „cepem”.

Technicy polscy za granicą

Stow. Techników Polskich w W. Brytanii wydało ciekawą broszurę o działalności inżynierów polskich zagranicą. Stowarzyszenie liczy prawie dwa tysiące członków, z których przeszło połowa posiada pełne dyplomy szkół akademickich, jedna trzecia specjalne wykształcenie techniczne, a setka studuje jeszcze techniki.

Ciekawe i doskonale zrobione wykresy, obrazują ilość zatrudnionych techników polskich w poszczególnych dziedzinach fachowych na terenie W. Brytanii, a krótki tekst podaje działalność

organizacyjną, wydawniczą itp. Stowarzyszenia.

Szczególnie ciekawe są uwagi porównawcze, jakie terminy zawodowe angielskie odpowiadają polskim. W Polsce 6-letni chłopak wstępował do szkoły powszechnej, w wieku lat 13 przechodził do szkoły średniej, mając lat 18 zdawał maturę i wstępował na politechnikę (po angielsku „technical university”). Studia wyższe, wraz z praktyką w czasie studiów, trwały dalsze 5 do 7 lat, tak, że ostatecznie w wieku lat 25, otrzymywał — przeciętnie — dyplom inżyniera.

Zestawienie polsko-angielskie wygląda w sposób następujący: angielski „engineer” odpowiada polskiemu „rzemieślnikowi”, t. j., robotnikowi, często wysoce wykwalifikowanemu; angielski „draughtsman” lub „designer” (kreslarz) odpowiada polskiemu „technikowi”, t. j. pracownikowi umysłowemu z ukończoną średnią szkołą techniczną.

Z kolei brytyjski „B.Sc.” (Bachelor of Science) może być porównany ze studentem polskim, który zdał swoje „pół-dyplomu”.

Dalszy stopień naukowy „M.Sc.” (Eng.) — Master of Science in Engineering — odpowiada polskiemu inżynierowi dyplomowanemu. Polacy często tłumaczą ten tytuł jako „Engineer”, wskutek czego następuje pomieszenie pojęć.

Angielski „qualified engineer” lub „member” względnie „associate member” Związku brytyjskich inżynierów — mechaników, elektryków lub t. p. instytucji — odpowiada polskiemu inżynierowi dyplomowanemu z 2-3 latami praktyki.

Wreszcie angielski „Ph.D.” lub „D.Sc.” — Philosophy Doctor lub Doctor of Science — promujący się w inżynierii — odpowiada polskiemu „doktorowi nauk technicznych”.

Prasa zakneblowana

Największy wydawca — Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, wydaje ponad 10 dzienników w szeregu miast Polski. W Warszawie „Rzeczpospolita” i „Życie Warszawy”, w Łodzi — „Dziennik Łódzki”, w Krakowie — „Dziennik Polski” (jeden z lepiej redagowanych dzienników), w Poznaniu — „Głos Wielkopolski”, w Bydgoszczy — „Ziemia Pomorska”, w Gdyni — „Dziennik Bałtycki”, w Katowicach — „Dziennik Zachodni” (chętnie czytany w południowo-zachodniej Polsce, dzięki żywej redakcji pisma o charakterze prawie ściśle informacyjnym), w Lublinie — „Gazeta lubelska”, we Wrocławiu — „Pionier”. Z dzienników „Czytelnika”, „Rzeczpospolita” jest uważana za organ rządu warszawski; redagowana dawniej przez Jerzego Borejszę, obecnie przez Pawła Hofmanna. Kierownikiem „Spółdzielni wydawniczej „Czytelnik” jest Jerzy Borejsza, posiadający stopień pułkownika. Kierownik „Czytelnika” współpracował z NKWD, na terenie Lwowa, w wyłapywaniu „reakcyjnych” polskich literatów i dziennikarzy; szereg Polaków na podstawie doniesień Borejszy zostało aresztowanych przez bolszewików i wywiezionych w głąb Rosji.

Polska Partia Robotnicza wydaje 6 dzienników, z tych — głównym organem Partii jest wydawany w Warszawie „Głos Ludu”, redagowany przez O. Dłuskiego. Ponadto wychodzą: w Łodzi — „Głos Robotniczy”, w Lublinie — „Sztandar Ludu”, w Bydgoszczy: „Trybuna Pomorska”, w Katowicach „Trybuna Robotnicza” i w Poznaniu — „Wola Ludu” (3 razy w tygodniu).

Polskie Stronnictwo Ludowe wydaje, jako organ naczelny „Gazetę Ludową” w Warszawie, pod redakcją Zygmunta Augustyńskiego i Witolda Giełżyńskiego (jeden z najpopularniejszych) dzienników w kraju), w Poznaniu — „Polską Ludową”. Pismem ideologicznym jest „Piaś”, wychodzący raz w tygodniu w Krakowie.

Stronnictwo Pracy wydaje dziennik w Bydgoszczy pod nazwą „Ilustrowany Kurjer Polski”; Komitet redakcyjny tworzą: Adam Grzymała-Siedlecki, prof. Marjan Turwid, dr. J. Tilgner, dr. Haupe, Józef Kozłowski. Dziennik ten nawiązuje w układzie redakcyjnym do IKC krakowskiego. Próba przejęcia przez śląskie Stronnictwo Pracy „Dziennika zachodniego” („Czytelnika”) wydawanego w Katowicach, (w drukarni dawnej „Polonii” Wojciecha Korfantego) nie dała pomysłnych rezultatów dla Stronnictwa Pracy.

Polska Partia Socjalistyczna wydaje 6 dzienników: „Robotnik” — Warszawa, „Kurjer Popularny” — Łódź, „Gazeta Robotnicza” — Katowice, „Robotnik Kujawski” — Inowrocław, „Robotnik Pomorski” — Toruń, „Głos Pomorza” — Grudziądz. Naczelnym organem Partii jest „Robotnik” pod redakcją Jana Dabrowskiego.

Stronnictwo Demokratyczne wydaje w Warszawie, jako naczelny organ „Kurjer Codzienny”, pod red. prof. Józefa Wasowskiego, b. kier. warszawskiej szkoły dziennikarskiej i obecnego Prezesa Syndykatu Dziennikarzy w kraju. „Kurjer Codzienny” posiada ambicje wybicia się na czoło dzienników krajowych i utworzenia swoich tamów przede wszystkim dla inteligencji. Władze warszawskie inspirowały, aby „Kurjer Codzienny” był „dziennikiem polskiej inteligencji”. Pismem ideologicznym Stronnictwa De-

mokratycznego jest tygodnik „Epoka”, wydawany w Warszawie pod redakcją Jana Lukreca. Stronnictwo Ludowe wydaje w Warszawie „Dziennik Ludowy” pod red. Marjana Kubickiego, jako naczelny organ Stronnictwa. Ponadto Stronnictwo Ludowe wydaje w Olsztynie „Głos ziemi”.

Wojsko warszawskie wydaje 6 pism codziennych, z tych 4 przeznaczone dla wojska (w objętości 2-3 stron druku: „Orzeł Biały”, „Pancerń”, „Trzecia Pomorska” i „Zwycięzcy”). Ogólniejszy charakter mają: „Gazeta Morska” (organ marynarki wojennej) i „Polska Zbrojna”, pod red. ptk. Henryka Wernera, wychodząca w Łodzi — jako naczelny organ wojska.

W Warszawie wychodzi 7 dzienników: „Rzeczpospolita”, „Głos Ludu”, „Życie Warszawy”, „Gazeta Ludowa” i „Robotnik” ukazują się z rana, zaś „Kurjer Codzienny” i „Dziennik Ludowy” popołudniu.

Z kolei idzie Łódź z 4 dziennikami, „Kurjer Popularny”, „Polska Zbrojna”, „Dziennik Łódzki” i „Głos Robotniczy”.

Trzy dzienniki mają Katowice: „Dziennik Zachodni”, „Trybuna Robotnicza” i „Gazeta Robotnicza”.

Trzy dzienniki ma Poznań: „Polska Ludowa”, „Głos Wielkopolski” i „Wola Ludu”.

Dwa dzienniki wychodzą w Lublinie: „Gazeta Lubelska” i „Sztandar Ludu”.

Trzy dzienniki ma Bydgoszcz: „Ziemia Pomorska”, „Trybuna Pomorska” i „Ilustrowany Kurjer Polski”.

Dwa dzienniki posiada Gdynia: „Gazeta Morska” i „Dziennik Bałtycki”.

Po jednym dzienniku: Kraków, Radom, Szczecin, Białystok, Inowrocław, Toruń, Włocławek, Wrocław, Rzeszów, Kościan, Olsztyn, Koszalin, Płock, Gorzów, Grudziądz, Częstochowa i Gniezno.

Na ziemiach odzyskanych wychodzi 5 dzienników: We Wrocławiu, w Szczecinie, w Gorzowie, w Koszalinie i Olsztynie.

Studia wyższe w kraju i na obczyźnie

W Europie zachodniej studiuje obecnie 3.630 polskich studentów szkół wyższych. Z tego w Belgii 650, we Francji 580, w Niemczech 1.200, Szwajcarii 200, we Włoszech 1.000. Najbardziej zagrożona jest przyszłość studentów polskich w Niemczech wobec likwidacji z końcem b. r. agend UNRRA. Główny ciężar, związany ze studiami jak wielkiej liczby młodzieży poniosły dotąd Polskie Siły Zbrojne. W przyszłości trzeba będzie rozszerzyć wysiłki na szerokie kręgi społeczeństwa polskiego poza krajem.

„Polska Zbrojna” podaje nast. cyfry studentów na wyższych uczelniach w Kraju i zagranicą:

Warszawa: Uniwersytet — 5.500, Politechnika — 2.000, Akad. Stomat. — 350, Szk. Gł. Gosp. Wiejsk. — 1.000, Szk. Gł. Handl. — 1.000, Akad. Nauk Polít. — 500, Wyższa Szk. Budowy Maszyn — 800.

Kraków: Uniwersytet — 10.000, Akad. Górń. — 3.700, Akad. Handl. — 1.000.

Lublin: Uniwersytet: 4.200.

Poznań: Uniwersytet: 5.500, Akad. Handl. 1.600, Wyższa Szk. Inżynierii — 350.

Wrocław: Uniwersytet: — 1300, Politechnika — 800.

Łódź: Uniwersytet — 5.200, Politechnika — 1.500, Wyższa Szk. Gosp. Wiejsk. — 500, Szk. Gł. Handl. — 900.

Gdańsk: Politechnika — 1.800, Wyższa Szk. Handlu Morskiego — 400.

Toruń: Uniwersytet — 1.500.

Gł. Handl. — 2.500.

Katowice: Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych — 600.

Ogółem mamy w Kraju na wyższych uczelniach z górą 51.000 studentów. Poziom studiów naogół niewysoki, warunki nauki i utrzymania bardzo ciężkie, atmosfera panująca na uczelniach często jest określana jako „nie do zniesienia”.

Nowy i groźny problem

Od kilku tygodni jesteśmy świadkami stałego i coraz bardziej zwiększającego się napływu Polaków uciekających z kraju. Uciekają robotnicy fabryczni i pracownicy różnych instytucji państwowych, w których stosunkowo nieźle im się powodziło, uciekają ludzie bez większych kwalifikacji, zdarzają się wypadki ucieczek całych rodzin z dziećmi, ale najczęściej ucieka młodzież.

Pytani o powody ucieczki jedni podają, że zbiegli przed aresztowaniem po referendum, drudzy po uwolnieniu z aresztu w obawie nowych represyj, inni z powodu nienormalnej atmosfery politycznej panującej w kraju, wreszcie są i tacy, którzy przybyli tu w nadziei wygodniejszego urzędowania się za granicą.

„Uciekłem, — mówi jeden z przybyłych — gdyż obawiałem się powtórnego aresztowania mnie po zwolnieniu z więzienia, do którego dostałem się za to, że podczas wyświetlania propagandowego filmu za trzykrotnym, tak szepnąłem do ucha kolede, że ta propaganda przypomina niemiecką w czasie wojny. Po wyjściu z kina zostałem aresztowany a po kilku dniach zwolniony, ale dowiedziałem się, że mnie mają znów zamknąć. Wobec tego uciekłem za granicę.”

„Uciekłem — opowiada inny — ponieważ chcieli mnie wziąć do wojska, które musi się

bić z partyzantami. Musiałbym strzelać do moich braci. Wiem, że tu jest prawdziwe wojsko polskie; chciałbym więc w nim służyć” — dodaje.

„Myślałem, że po wydstaniu się z kraju będę mogła żyć w lepszym świecie, gdzie nie ma aresztowań i obawy o życie. W Polsce mówi się ciągle, że będzie wojna, nie chciałabym tam być...”

W kraju mówi się też, że „za granicą jest prawdziwy rząd polski, który opiekuje się swymi obywatelami, więc jest im dobrze. Nie wiedzieliśmy, że Polacy tu też marnie żyją.”

I wreszcie: „Uwierzyłem powracającym do kraju, że lepiej żyć za granicą, niż w Polsce.”

Codziennie przybywa ktoś nowy, proszą o informacje, o nocleg, żywność, opiekę i wreszcie o ratunek, bo znajdują się w położeniu bez wyjścia. Po przekroczeniu linii demarkacyjnej szuka, gdzie by się zaczęło, nie ma gdzie mieszkać, co jeść, nie wie, co dalej robić...

Polacy w obozach D. P., poza możliwością wsparcia drobnym datkiem ze swych coraz szczuplejszych racji, żadną pomocą nie mogą im służyć. Do obozów polskich przyjął ich nie wolno i nie można. Władze angielskie traktują ich jako turystów i nie ma możliwości skierowania ich do jakichś kompetentnych władz, które by się nimi zajęły. — O władzach

warszawskich przybyli nawet słysząc nie chcą, bo wiedzą, że misje repatriacyjne mogą ich tylko odesłać do kraju, gdzie czeka ich surowa kara.

Jaki będzie ich dalszy los nie wiadomo, bo nie znalazłszy oparcia w jednym miejscu, wędrują dalej.

Wysiedleńcy polscy D. P. odnoszą się do nich z wielką rezerwą i nieraz podejrzewają, że są to „volksdeutsche” lub pospolici przestępcy albo też ludzie, którzy nie wiedzą czego chcą, bo przecież sytuacja wysiedleńców w obozach nie wiele jest lepsza. Brak jakichś łączników z władzami jakimiś byli oficerowie łącznikowi, którzy mogli stwierdzić kim są ci przybysze i wskazać co z nimi należy robić, stawia tych ludzi w położeniu bez wyjścia. Urzędy niemieckie woła o nich wogóle nie słyszeć.

W komitetach polskich niedaleko granicy strefy sowieckiej prawie codziennie można słyszeć takie rozmowy:

— Przyjechałem z Polski, co ja mam dalej robić?

— A co my mamy z panem robić? My nie panu nie możemy pomóc. Niech pan jedzie dalej. My nie mamy żadnej placówki, która by znosiła wstawienia się gdziekolwiek za panem.

— gotowy obóz, Niemców przybywających ze Po co pan tu przyjechał? — my sami nie wiemy, jaki los nas czeka...

Zydzi uciekający z Polski znajdują gdzieś schronienie, opiekę, żywność i dach nad głową — gotowy obóz. Niemców przybywających ze wschodu umieszcza się w miastach. Tylko Polacy tułają się z miejsca na miejsce. Teraz w lecie można jakoś to przetrzymać, ale co będzie za kilka miesięcy z tymi wędrowcami? Czy skoro dziś już bardzo wątpliwy jest ich sposób utrzymywania się przy życiu, nie staną się oni z konieczności ludźmi błądzącymi w kolizji z prawem i władzami?

Oto nowy i bardzo groźny problem — jako skutek wojny i nieszczęśliwego dla Polski jej zakończenia. (syg.)

Dziwne pytanie p. Pasierbińskiego

Zjednoczenie Polskie w Niemczech od pierwszej chwili swego istnienia starało się i stara o jaknajwydatniejsze przyżycie z pomocą tak szkolnictwu obozowemu, jak i licznym rzeszom studentów polskich, słuchaczom niemieckich, ale również i francuskich i belgijskich wyższych uczelni. Upřednio — zanim Zjednoczenie Polskie powstało — wybitną akcję pomocy dla uczącej się młodzieży prowadziły poszczególne Związki Polaków.

Ogółem na zakup pomocy szkolnych, zasiłki wszelkiego rodzaju i stypendia dla akademików, instytucje społeczne, Związki i Zjednoczenie wydatkowały ogółem około pół miliona marek. Suma, jak na normalne stosunki bardzo poważna. Zakupy szkół, opłaty akademickie i t.p. wydatki ustalone są według normalnych, a nie czarnorynkowych cen.

Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech, będąca delegaturą ministerstwa oświaty reżimu warszawskiego, doskonale zdaje sobie sprawę z tej działalności Zjednoczenia, gdyż niejednokrotnie natrafiano na jej przeciwdziałanie, spotykano się z fałszywym oświeceniem pracy, a nawet wyczuwało się usiłowanie przeciwdziałanie akcji pomocy uczącej się młodzieży. Wszystko to obliczone było na jedno — na uzyskanie jaknajwięcej amatorów do repatriacji.

Po tym wszystkim były kierownik szkolnictwa polskiego w Niemczech p. Pasierbiński, którego działalnością wśród wychodźstwa zajmowaliśmy się niejednokrotnie, jakgdyby spadł z księżycia i wystosował do Zjednoczenia list następującej treści: „Dowiadujemy się z prasy, że są Panowie w ścisłym kontakcie z prezesami Bratnich Pomocy studentów Polaków, nad którymi objeli Panowie opiekę. Zapytujemy, czy istotnie prowadzą Panowie sprawy Polaków studiujących w Niemczech, bowiem w takim razie będziemy kierować do Panów napływające do nas zgłoszenia i zapytania w sprawie studiów.”

Panie Pułkowniku! Co się z Panem dzieje? (m.)

Przyszłość ludnościowa Niemiec i Polski

Prof. Sauermann, znany ekonomista niemiecki i doradca amerykańskiego Zarządu Wojskowego, ogłosił raport, iż obecna ludność Niemiec, licząca 72 miliony, zmniejszy się w ciągu 50 lat do połowy, co pociągnie dla Europy poważne skutki polityczne i gospodarcze. W okręgach większych ilość wypadków śmierci jest o 100% wyższa od narodzin, w miastach średnich o 300%, w miastach wielkich o 400—500%. W tych warunkach Niemcy nie będą mogli prowadzić wojny, choćby miały przemysł. Przez 12 lat wzmawiano w Niemczech, że są narodem młodym, gdy w rzeczywistości mają nadmiar starców i nadwyżkę 4,5 miliona kobiet (na 1.000 mężczyzn 1.270 kobiet). Młode pokolenie zostało wyniszczone przez wojnę. Wojna pochłonęła 7,5 miliona Niemców (4 miliony żołnierzy i 1 milion mieszkańców cywilnych zabitych, 2,5 miliona inwalidów). W r. 1947 każdy zdolny do pracy Niemiec będzie mieć na utrzymaniu jednego niezdolnego do pracy.

Dla porównania warto zestawic liczby dotyczące przyrostu naturalnego w Polsce. Miesięcznik „Universum” wydawany w Monachium, po bardzo starannych obliczeniach strat polskich w czasie wojny, dochodzi do wniosku:

„Ostateczne obliczenie strat będzie wyglądało w następujący sposób:

Polacy	2.700.000
Zydzi z jez. ojczystym hebrajskim lub żargonem wzgl. żarg.	2.850.000
Zydzi z jez. ojczystym polskim	400.000
	5.950.000

Straty ludności Kresów Wschodnich poza Polakami i Żydami absolutnie obliczyć się nie dadzą.”

O ile straty narodu polskiego są nawet nieco mniejsze od tych, których się obawiano; o tyle gorzej przedstawia się położenie w chwili obecnej:

„Skutki wojny nie kończą się z chwilą zaprzestania działań wojennych. Według ostatnio ogłoszonych danych śmiertelność w Polsce jest zatrważająco wysoka, liczba urodzin mała. Ilość wypadków śmierci jest o 30% wyższa od ilości urodzin. Ta cyfra podana przez ministerstwo zdrowia nie pozwala jeszcze stwierdzić ubytku rocznego ludności. Prawdopodobnie wy-

nieśnie on około 0,8% to jest około 180.000 ludzi. Ubytek wynosi więc blisko połowę tego, jaki był przez czas wojny. Doliczając straty przysto naturalny według normy przedwojennej (1,07% w stosunku tylko do ludności, która zostanie t. j. 22.700.000) 243.000 otrzymamy razem stratę narodową 423.000 ludzi rocznie jako wynik obecnych stosunków w Polsce.”

Wszystko zależy od tego, jak się ułożą stosunki w Polsce w najbliższych latach.

Aresztowanie 16 „misjonarzy” warszawskich za przemyt i szpiegostwo

Swego czasu zwracaliśmy uwagę na zachowanie się misjonarzy z warszawskiej misji repatriacyjnej, urzędującej w Lubecie. Kto chciał zrozumieć, że misjonarze lubecy zajmowali się nie tylko repatriacją. Było to wprawdzie zajęcie oficjalne, ale głównym zadaniem było co innego.

W „Defiladzie” z 20. VI. r. b., donosząc o rewizji rzeczy konwojującego transport por. Gawron-Skrzetuskiego pisaliśmy: Oprócz dóbr doczesnych znaleziono widać coś specjalnego, skoro konwojujący transport oficer brytyjski zdecydował się na zamknięcie Gawrona w areszcie statku.”

Dłatego nie jesteśmy zupełnie zaskoczeni rewelacjami, które przyniosł „Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza” i które powtarzamy dosłownie.

„Spośród 24 członków Polskiej Misji Wojskowej, która przybyła ostatnio z Warszawy, aresztowano 16 oficerów za zajmowanie się przemytem narkotyków, hurtowy „black market” i polityczną działalnością antyalijanką.”

Wiadomość tę ujawnił genewski korespondent „New York Herald Tribune” powołując się na niezwykle poważne wojskowe źródła amerykańskie.

Korespondent ten stwierdza na podstawie zebranych informacji, że UNRRA i agencje opieki nad obozami DP w Niemczech stały się pokrywką dla sowieckiej akcji szpiegowskiej i że w

samych obozach istnieją sowieckie jacejki.”

„Gdy jednak — pisze dalej korespondent N.Y. H. T. — narkotyki i czarny rynek są głównie problemem policyjnym... wielu spośród wysiedleńców oraz osób nielegalnie noszących mundury UNRRA kręci się w zachodnich strefach okupacyjnych, szerząc propagandę polityczną przeciw Amerykanom, Brytyjczykom i Francuzom. Wiadomo, że osoby te są agentami NKWD.”

„Nie oskarżając bezpośrednio UNRRA, to samo poważne źródło alianckie stwierdza, że UNRRA stała się przykrywką dla działalności agentów sowieckiego NKWD, którzy szerzą ferment wśród niemieckiej ludności cywilnej i wysiedleńców. Prócz działalności podziemnej agentów politycznych istnieją zakrojony na szeroką skalę przemyt narkotyków, nielegalny handel złotem i biżuterią wartości milionów dolarów oraz organizacja podziemnych transportów do Palestyny...”

„W alianckich strefach okupacyjnych działają siły destrukcyjne i nadszedł czas, byśmy zidentyfikowali i stwierdzili dla kogo one pracują.”

„New York Herald Tribune” nadaje tym informacjom sensacyjny charakter. Nie mogą one jednak zaskoczyć tych, którzy znają stosunki, jakie zapanowały od pewnego czasu w Niemczech i atmosferę, jaka się wytworzyła wokół obozów wysiedleńców. Obozy te — w wypadku np. wysiedleńców polskich — zostały całkowicie odizolowane od kontaktów z polskimi ośrodkami społecznymi na zachodzie. Po obozach i od obozu do obozu grasują przeróżne misje, złożone z t.zw. — używając terminologii amerykańskich żołnierzy — „Warsaw Cossacks”, rozwijające komunistyczną bibulę (władze alianckie dopuszczają do obozów tylko komunistyczną prasę), urządzające wiece, na których gwałtownie atakują W. Brytanię i Stany Zjednoczone i — jak się obecnie okazuje — uprawiające różne intrajne procedury.

Najwyższy czas, by ktoś oficjalnie ujawnił ten nienormalny stan rzeczy, na który doniesienia N. Y. H. T. rzucają tylko skąpe światło. Władze alianckie posły jak wiadomo po linii najmniejszego oporu: by się pozbyć wysiedleń-

ców, dopuścili do obozów DP. przeróżnych agentów, którzy mieli nahaŕwiać do repatriacji. Nie dało to żadnych rezultatów, a jedynie osiągnęło przeciwny skutek. Natomiast wojskowe władze okupacyjne stanęły obecnie, jak widać, wobec nowego problemu, który z opieką nad wysiedleńcami czy repatriacją nie ma nic wspólnego.”

Coraz bliżej Mikołajczyka

Do Nowego Jorku doszła wiadomość z Warszawy, że w czasie wielkich aresztowań w przededniu referendum, zatrzymani zostali przez agentów policji bezpieczeństwa naczelny redaktor „Gazety Ludowej” Zygmunt Augustyński i sekretarz osobisty Mikołajczyka — Paweł Siudak. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy obaj przedstawiciele PSL, przybyli do Tarczyna pod Warszawą w celu dokonania inspekcji lokalu wyborczego.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Mieszane obozy

Z Hannoveru otrzymujemy list od jednego z czytelników, który polemizuje z listem zamieszczonym przez nas w sprawie obozów mieszanych. Oto najważniejsze jego ustępy:

„W Nr. 30 z dnia 27. lipca br. artykułem „Cienie naszych obozów” umieszczonym na czolowej stronie odstrasza się od Polaków nawet tych Ukraińców (są jeszcze tacy, Panie Redaktorze) którzy dotychczas czują się obywatelami polskimi.”

Obecnie gdy oba Narody mają wspólnego wroga, który stara się wymazać je z karty świata, postępowanie takie jest karygodne, tym bardziej, że nie pokrywa się w zupełności z dążeniami Rządu w Londynie, który o ile wiem stara się znaleźć płaszczyznę porozumienia.”

„Jak sobie wyobraża autor artykułu rozwiązanie kwestji ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, o ile zostanie przywrócona granica z przed 1939 r.”

„Co do „przestępczości” to radziłbym Panu Redaktorowi przyjechać do Hannoveru — zwiedzić oboz ukraiński (Meckenstrasse 9), w którym mieści się ponad 5000 osób, oraz obozy polskie. Boję się, że po porównaniu stanu sanitarnego, wewnętrznej dyscypliny, chęci do pracy itp. porównanie wypadłoby bardzo i to bardzo na niekorzyść obozów polskich. A o opinie Anglików w tej materji, radzę nawet nie pytać.”

„A „Volksdeutschom” nie wszystkich konieczne pytanie, czy chcą nimi być — całym powiatem na zachodzie nadano ten „honor” dekretom, a inni tylko w ten sposób wyjechali z „Raju” i uratowali się. W Warszawie podobno obecnie w „wolnej Polsce” Polacy płacą za dokumenty „na Niemca” do 10.000 zł. i więcej, aby umożliwić sobie wyjazd. Więc i tu radziłbym pewną ostrożność z „wymiecieniem”.
Czytelnik.

Pływające miasto

„Queen Elizabeth”, największy statek oceaniczny brytyjski, po zakończeniu remontu dnia 15. października b. r. wyruszy w podróż, w której prawdopodobnie zdobędzie Błękitną Wstęgę Atlantyku, jeśli osiągnie szybkość 40 węzłów t. j. około 88 km. na godz.

Statek, który obecnie przywodzi szatę pływającego luksusowego pałacu, podczas wojny w stosunkowo krótkim czasie przewiózł na swym pokładzie milion żołnierzy, pokrywając przestrzeń 770 tys. km.

Już wkrótce na błękitnych falach oceanu pod rozgwieżdżonym niebem dwa tysiące odsoniętych luków zamigocze światłami i popłynie echo muzyki tanecznej z 2 salonów wspaniałego statku.

Wśród wielu innych niespotykanych urządzeń, pasażerowie „Queen Elizabeth” znajdą: 3 kina, teatr, sklepy, basen pływacki, kilka banków, biura turystyczne, halę gimnastyczną, duże boisko sportowe. Ponad to 14 pokładów połączonych 60-ciu osobowymi i towarowymi windami, elektrycznie zdolną dostarczyć prądu dla dwustu tysięcznego miasta, 4 zestawy silników mocy 250 KM., 16 km chłodników, 5 tys. stołów, hoteli i krzesel, ponad 4 tys. materaców i poduszek, 7 tys. prześcieradeł i zasłon, 2 tys. rozbierników.

Na odmalowanie 330 tys. m. kwadr. powierzchni zewnętrznej zapotrzebowano 30 ton farby. Próba instalacji elektrycznych wymaga sprawdzenia 6,5 tys. km. przewodów

Właściwie „Queen” jest statkiem w statku, ponieważ kadłub zewnętrzny mieści w sobie kadłub wewnętrzny z 2 m. przestrzeni, podzielonej na 140 hermetycznych przegród.

Statek ma również 26 łodzi ratunkowych z silnikami Diesla. Wszystkie te łodzie mogą, być elektrycznie spuszczone na wodę za pomocą guzika. Na przednim maszcie, wysokości 55 m., mieści się gniazdo bocianie z którego obserwator, zaopatrzony w elektryczny ogrzewacz nóg i telefonu może nadzorować ocean w promieniu 16 km.

Nietoperze wiedziały o tym już dawno

Nietoperze znajdują drogę w ciemności dzięki pewnemu systemowi, bardzo podobnemu do niedawnego odkrycia, jakim jest radar. Radar odkrywa przedmioty przez wysłanie bardzo krótkich fal radiowych, które uderzając o jakikolwiek przedmiot na ich drodze wracają odbite, przynosząc echo. Nietoperz wysyła serię urywanych bardzo wysokich dźwięków — pisków. Pisków tych nikt dotąd nie słyszał, gdyż sygnały radarowe nietoperza są tak wysokiej częstotliwości, że ucho ludzkie, a zapewne i zwierzęce — za wyjątkiem samego nietoperza, nie jest zdolne ich uchwycić. Piski te wypełniają przestrzeń, w którą nietoperz leci. Jeśli uderzą o coś, zostają odbite, a nie-

toperz, słysząc swój własny głos, ma czas zmienić kierunek.

Nietoperze nie potrzebują używać wzroku dla uniknięcia przeszkód w locie, natomiast błędzą bezradnie, gdy im się zamknie uszy lub zalepi pyszczki. Nietoperz zaczyna wysyłać swe piskliwe sygnały już w chwili przygotowania do lotu. Częstotliwość sygnałów wzrasta od 10 do 50 na sekundę.

Natura, ta czuwająca nad wszystkim matka, wyposażyła to małe zwierzątko w tak niezwykły system, ponieważ musi ono bardzo często latać w gęstym lesie lub przelatywać ciemne korytarze groń i wydrzeń skalnych, gdzie buduje swe mieszkanie.

KALENDARZYK SIERPIEŃ 1946

25. niedziela — XI po ZIEL. ŚWIĄTKACH
— Ludwika, króla
26. poniedz. — N. M. Panny z Jasnej Góry
27. wtorek — Józefa Kalasantego
28. środa — Augustyna, bpa, wyzn., dra
29. czwartek — Ściegień św. Jana Chrzcic.
— Sabiny, męcz.
30. piątek — Róży z Limy, dziew.
— Feliksa i Adaukta, męcz.
31. sobota — Rajmunda Nonnata, wyzn.

XI. NIEDZIELA PÓ ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

LEKCJA z I. listu św. Pawła Apostoła do Koryntian 15, 1—10. Apostoł przypomina wiernym Ewangelię czyli „Dobrą Nowinę“, którą przyjęli i przez którą dostępną zbawienia, jeżeli zachowują ją w jej całej czystości. Następnie przytacza im, że Zbawiciel, zgodnie z przepowiednią Starożytności, umarł za grzechy nasze, był pogrzebany i trzeciego dnia wstał z martwych. Potem ukazał się Piotrowi, apostołom i wiernym a następnie i samemu św. Pawłowi (w jego drodze do Damasku), który był tego niegodny, gdyż wtedy prześladował Kościół Boży. Św. Paweł z pokorą i głębią wdzięcznością stwierdza: „Ale z łaski Bożej jestem tym, czym jestem, a łaska Jego, której mi udzielił, nie była próżna.“

EWANGELIA według św. Marka, 7, 31—37. przynosi nam dziś opis cudownego uzdrowienia głuchoniemego przez Jezusa. Jezus dotknął jego uszu i naznaczył jego język słoną a wzniósłszy oczy westchnął i powiedział do niego: „Otwórz się!“ Głuchoniemy poczynił słyszeć i mówić, a Jezus poleca obecnym, by nie rozgłaszali o tym zdarzeniu. Lecz wieść o cudzie rozchodzi się szeroko i wzbudza podziw, bo ludzie mówią: „Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemych mowę.“

Z murzynomami tak by nie postąpiono

Na dworcu kolejowym i ulicach Hannoveru często spotkać można było rosyjskich, doskonale się prezentujących policjantów wojskowych, różniących się od M.P. angielskiego tylko orzełkiem na okrągłych czapkach. Była to polska policja wojskowa, składająca się z żołnierzy polskich z obozu Nr. 145 w Gross-Buchholz, pełniących służbę pod rozkazami angielskimi.

M.P. polskie w ciągu przeszło 5-cio miesięcznej służby znakomicie wywiązywały się ze swych zadań, uzyskując pochwały od swych przełożonych Anglików, budząc respekt wśród Niemców i ciesząc swym widokiem Polaków.

Wiele awantur zlikwidowano dzięki energicznemu wystąpieniu tych 12-tu żołnierzy polskiego M.P. Im przede wszystkim należy zawdzięczać poskromienie elementów nieszczęśliwych, rabujących podróźnych na dworcu kolejowym w Hannoverze.

Władze angielskie, którym ten niewielki oddział polskiej M.P. podlegał, aż do dnia 9 sierpnia b. r. mogły wyrażać tylko zadowolenie z jego działalności i dlatego dziwny wydaje się fakt niespodziewanej jego likwidacji.

8. sierpnia M.P. polska w Hannoverze otrzymała rozkaz od swych władz angielskich, aby w dniu następnym zameldowała się wraz ze wszystkimi swymi rzeczami o godz. 9-ej w Brunśniku. Przed wyjazdem żołnierze M.P. otrzymali prowiant na jednorazowy posiłek.

Po przybyciu do Brunśniku przed budynkiem angielskich M.P. oddział z Hannoveru zastał tam jeszcze 40-tu innych polskich żołnierzy pełniących służbę policji wojskowej w okręgu Brunśnik. Wszyscy oni zostali zgromadzeni na podwórzu gmachu angielskiej M.P., gdzie otrzymali rozkaz zdania legitymacji i wszystkich sort mundurowych i butów jako niezaprzeczalnej własności osobistej. Rozmundurowywanie odbywało się na oczach Niemców.

Wydający rozkazy angielski porucznik nie chciał udzielić żadnych wyjaśnień o powodach takiego postępowania Anglików.

Częściowo rozmundurowanych żołnierzy polskich odstawiiono do koszar w Brunśniku, odmawiając środków transportowych do macie-

Licytacja jachtu Hitlera

Admiralija brytyjska sprzedała ostatnio luksusowy jacht Hitlera. Jacht ten, darowany Führerowi w r. 1937 w dowód uwielbienia przez naród niemiecki, służył w czasie wojny najpierw jako okręt korsarski, a następnie jako baza kierownictwa działań na północnych wodach polarnych. Z jego pokładu kierowano „bitwą Arktyczną“.

Tak brzmią ostatnie zapiski w dzienniku okrętowym:

20 kwiecień 1945 r.: gala z okazji urodzin Hitlera.

1 maj: Admirał Doenitz ogłosił śmierć Führera.

2—4 maj: Flaga opuszczona do połowy masztu na pamiątkę bohaterkiej śmierci naszego Führera.

Pomieszczenia Hitlera i Ewy Braun pozostały niemal nienaruszone.

„Wywieście czerwoną chorągiew“ Skutki brutalnej rewizji w Mühlheim

Dnia 26. lipca br. około godz. 5 rano obóz polski w Mühlheim pod Kolonią został otoczony przez duży oddział piechoty belgijskiej i żandarmerii wojskowej pod dowództwem oficerów brytyjskich i belgijskich. Między nimi był komendant „Stadtkreis“ Kolonia Colonel White. Rewizji dokonano bez uprzedzenia dyrektora UNRRA i władz obozowych. Policję obozową rozbrojono, odbierając broń, pasy i czapki. Rozmieszczono co kilka metrów karabiny maszynowe z obustgą w pełnym pogotowiu bojowym. W żadnym wypadku nie wystawiano pokwitowania za zabrane rzeczy, ani nie sporządzano protokołów. Dyktorowi UNRRA p. Geraldowi Sicler zagrożono aresztowaniem, jeśli nie zaprzestanie protestować przeciw sposobowi przeprowadzenia rewizji.

Powodem rewizji była rzekomo walka z czar-

nym rynkiem i bandytyzmem. Zabrano i wywieziono (przy pomocy policji niemieckiej) warsztat naprawy samochodów, w którym odbywała praktykę miejscowa szkoła jazdy, skonfiskowano kwotę 300 RM w kasie fryzjerna obozowej, maszynę do pisania z biura parafialnego, skonfiskowano bez przeliczenia kasę parafialną (ok. 30 tysięcy RM), wszystkie samochody i motocykle, maszyny do pisania, aparaty fotograficzne, kosztowności itd. Dwom księżom zabrano posiadane papierosy, materiał na ubranie i cały szereg innych przedmiotów będących ich własnością. Rewidowano w nieobecności mieszkańców, a w poszczególnych lokalach wyłamywano drzwi.

Skonfiskowano również i przedmioty niewątpliwie pochodzące z czarnego rynku. Skonfiskowano 3 sztuki bydła przeznaczone dla

kuchni obozowej na uzupełnienie głodowych porcji UNRRA, kupione rzekomo za pieniądze z kasy obozowej, aresztowano jednego z handlarzy i zabrano mu bez pokwitowania wiele cennego dobytku pochodzącego przypuszczalnie z handlu oraz skonfiskowano amerykańskie papierosy i inne drobne artykuły czarnego rynku nie licznym szabrownikom.

Następnego dnia zajęła przed obóz samochodów z sowieckimi oficerami. Samochód ten, w przeciwstawieniu do podobnych wizyt poprzednich, kiedy to ogół mieszkańców nie wyrażał żadnego zainteresowania, a raczej wrogą powściągliwość, został odrazu otoczony przez liczny tłum. Oficer sowiecki odezwał się w następujące słowa: „Co to u was? Bałagan? Nie umiecie sobie poradzić? Ściągnijcie chorągiew angielską, a zawieście czerwoną, to my przyjdziemy i zrobimy porządek“. Wezwanie to, mimo rozgoryczenia, nie spowodowało wprowadzenia żadnych ekscesów w obozie, jednak wśród mniej świadomych i bardziej rozdrażnionych spotkało się z aprobatą.

90 procent wysiedleńców odmawia powrotu

Według informacji otrzymanych ostatnio z kilku obozów, ankieta w sprawie powrotu do kraju wśród wysiedleńców w strefie amerykańskiej dała następujące rezultaty:

Obóz Fritlar — uprawnionych do głosowania 946 osób, za powrotem — 114, nie chce wracać w obecnych warunkach — 832.
Obóz Schwarzenborn — uprawnionych do głosowania 1136 osób, za powrotem — 54, nie chce wracać w obecnych warunkach — 1082.
Freising (6 obozów) — uprawnionych do głosowania 1.231 osób, za powrotem — 23, nie chce wracać w obecnych warunkach — 1208.
Obóz Ingolstadt — uprawnionych do gło-

wania — 832 osoby, głosowało 788, za powrotem 8, nie chce wracać w obecnych warunkach — 780 osób.

Obóz Pułaskiego i „Poantyleryjski“ — uprawnionych do głosowania — 2.484 osoby, za powrotem 231, nie chce wracać w obecnych warunkach 2253.

Jak z powyższych danych wynika, w wymienionych obozach nie chce wracać do kraju w obecnych warunkach ok. 93 procent wysiedleńców.

Pierwsze doniesienia korespondentów, którzy mieli dostęp do wyników ankiety w trzech zachodnich okupacjach w Niemczech, mówią, że z 422 tysięcy polskich wysiedleńców 10 procent wyraziło gotowość powrotu do kraju. Pozostałe 90 procent zdecydowało się pozostać na razie w Niemczech, podając jako przyczynę tej decyzji względy natury politycznej.

(„Pismo Żołnierza.“)

Cudzie — Myśli — Zdarzenia

ICZY U KRESU LUDZKICH MOŻLIWOŚCI?

W 79 roku życia zmarł w Anglii jeden z jej wielkich pisarzy, który — zdawałoby się — u schyłku życia doczekał się urzeczywistnienia swych wspaniałych marzeń. H. G. Wells był tym, który wierzył w stały postęp i wielką rolę nauki, który wszystkiego spodziewał się po socjaliźmie i był zawsze wielkim optymistą, jeżeli chodziło o człowieka. Wywierał też znaczny wpływ na umysłowość swych rodaków.

U schyłku życia jednak, w roku 1945, a więc w roku, gdy w jego kraju do rządów doszli socjaliści i gdy ludzkość dowiedziała się o tajemnicach atomowych, ukazała się niewielka książka H. G. Wellsa p. t. „Umysł u kresu możliwości“, wyrażająca głęboki pesymizm.

Z książki tej warto przytoczyć parę zdań: „Jeśli rozumuje prawidłowo świat znalazł się u kresu swych możliwości. Koniec wszystkiego, co nazywamy życiem, jest tuż i nie da się uniknąć.“

„W przeszłości skłaniałem się do twierdzenia, że ludzkość potrafi się wydobyć ze swych trudności i zacząć nowy twórczy okres życia. Wobec tego jednak, że zasadniczo nie dorośliśmy do naszego zadania, optymizm ten ustąpił miejsca przed stoickim cynizmem.“

Jako wytłumaczenie tego stanowiska pisarza może służyć zdanie:

„Być może, że twarda praca myśli i wyobraźni nie dotrzymała kroku rozwojowi i komplikacji ludzkiej społeczności i organizacji.“

Wells nie dopowiedział myśli do końca. Myśli, która stała się oczywistością dla wszystkich myślących ludzi, którzy byli świadkami obu wojen, że poprostu rozwój moralny ludzkiej jednostki i społeczności pozostał w tyle za osiągnięciami materialnymi i dlatego właśnie z owoców tego postępu zrobiono zły użytek. Poza pracę myśli i wyobraźni jest jeszcze praca moralna, a ich znajomość daje pogląd na człowieka, który go ratuje przed pesymizmem.

OWSIANY, ALE ... WŁASNY

Ktoś, przybywszy z kraju, opowiada, że bywają wypadki, iż chłopci mimo braku sił połączonych w rolnictwie niechętni i tylko w razie ostatecznej potrzeby korzystają z pomocy gromadzkich ciągników do orania i innych robót polnych. Ponieważ przed wojną w wielu polskich wsiach chętnie korzystano ze wspólnych maszyn, zakupywanych przez spółdzielcze organizacje rolnicze, to uprzedzenie wydawałoby się, w dzisiejszych zwłaszcza warunkach, dość dziwne.

Wytłumaczenie jest proste. Oto chłop polski boi się wszystkiego, co mogłoby być formą przejściową do kolektywu. Jego marzeniem pozostają środki do pracy na roli stanowiące jego własność. Woli orać w jednego konia, ale własnego. Nie imponuje mu motor, gdy może się stać środkiem wiodącym do ograniczenia jego społecznej i gospodarczej wolności. Od wspólnego benzynowego woli motor własny, pędzony owsem a najczęściej tylko sieczką.

KOSZT JEDNEGO NALOTU

Według danych Depart. Wojny w Waszyngtonie wartość uczestniczących w jednym nalocie 1.200 ciężkich bombowców i 800 myśliwców wynosiła z samolotami, paliwem, bombami i amunicją, oraz umundurowaniem i wyposażeniem załóg 413.687.930 dolarów. Średni koszt nalotu przy 2% strat wynosił w samolotach 8.128.000 dol., zużyte bomby i amunicja — 1.745.600 dol., paliwo 1.315.130, inne straty 196.000, razem (bez uszkodzeń samolotów szkolenia i amortyzacji kapitału) — 11.385.430 dolarów. Ciężki bombowiec B-17 kosztował 305 tys. dol., bombowiec B-24 277 tys. dol., myśliwiec P-51 63 tys. dol. Grupa bombowców zabierała 1,5 miliona litrów benzyny, myśliwiec — 1.215.000 litrów.

MAŁŻEŃSKIE WIDOKI

Amerykańskie towarzystwo ubezpieczeniowe „Metropolitan Life Insurance Company“ wpadło na dowcipny pomysł. Oto ogłosiło, że według „obliczeń statystycznych“ za mąż wychodzą przede wszystkim kobiety o niższym wykształceniu. Największe szanse rychłego zamążpójścia mają dziewczęta, które kończą tylko 8-klasową szkołę powszechną. POCO wydawać pieniądze na kosztowne szkoły, lepiej ubezpieczyć córki na dożycie. To naprawdę dobra lokata kapitału.

Ta ze społecznego punktu widzenia niezbyt odpowiedzialna reklama wywołała ogromne zainteresowanie firmą ubezpieczeniową, której właśnie o to chodziło, ale ponadto powódź rozmaitych dowcipów a nawet poważnych rozważań na temat poruszonej przez ową „statystykę“.

Ojcowie licznych córek gotowi są je raczej ubezpieczyć niż kształcić. Niejedna żona nie oszczędzi swemu mężowi uwagi: „Gdybym się była kształciła, nigdy nie wyszłabym za ciebie za mąż“ — nawet nie zdając sobie sprawy, że zgodnie z ubezpieczeniową logiką może nie wyszłaby za mąż w ogóle.

Przeciw twierdzeniu owej „statystyki“ podniosły się głosy sprzeciwu ze strony organizacji amerykańskich studentek.

Bez odpowiedzi pozostaje wciąż pytanie, czy wykształcone kobiety są za inteligentne, by w ogóle wychodzić za mąż czy też mężczyźni nie mają zaufania do ich małżeńskich kwalifikacji i schodzą im z drogi. Z tego wynikałoby logicznie, że mężczyźni są za inteligentni, by się żenić z kobietami wykształconymi, a zatem żenią się z nimi tylko mężczyźni... głupi. Takich i tym podobnych wniosków, mniej lub więcej zabawnych, można snuć dowoli — sek w tym, że ludzie w tej dziedzinie najmniej kierują się logiką.

TRUCIELE

Coraz częściej zdarzają się wypadki sprzedawania Polakom przez Niemców „koniaków“ i „wodek“ zawierających trujący alkohol metylowy. Lekkoomyślni nabywcy giną w męczarniach lub ślepną. Wydaje się, że chodzi tu o akcję celowo zorganizowaną!

Martin XB — 48

Pojawił się amerykański projekt bombowca o tej nazwie z 6 silnikami odrzutowymi. Jest on już w stadium budowy i niedługo odbędą się próby tego najszybszego na świecie bombowca.

Nowe podwozie

W USA. znajduje się w próbach podwozie samolotowe nowego pomysłu, posiadające 4 koła. Dwa duże koła umieszczone jedno za drugim (w przodzie jedno w tyle drugie) utrzymują cały ciężar samolotu; dwa małe koła umieszczone są na końcach skrzydeł lub pod gondolami silników i służą jedynie do utrzymania równowagi.

Głos ludzki na organach

Radio Polskie nadało ze słynnego opactwa Cystersów w Oliwie pod Gdańskiem koncert wspaniałych organów, które się znajdują w kościele oliwskim. Koncert poprzedziło przemówienie Adm. Apost. Ks. dra Wronki z Oliwy. Udało się na organach oliwskich nagrać rejestr muzyczny zwany „vox humana“, który naśladuje głos ludzki. Oprócz organów oliwskich tylko jeszcze jedne organy w Europie, a mianowicie w Szwajcarii, mają ten rejestr, który stanowi prawdziwą osobliwość muzyczną dla wielu odwiedzających te dwa słynne na cały świat kościoły.

Dyplomaci — filateliści

Wśród delegatów zebranych w Paryżu na Konferencję Pokojową największymi filatelistami są Chińczycy. Zakupują ile tylko mogą znaczków Konferencji Pokojowej. Są ich dwa wydania — trzy i dziesięciofrankowe. Na znaczku trzyfrankowym widać wyciągniętą rękę chwytającą gołębicę — cynicy mówią że raczej wygląda to, jak gdyby gołabek pokoju wyrwał się z ręki i ulatywał w przestrzeń. Na jednym znaczku dziesięciofrankowym widać Pałac Luksemburski, a na drugim jakąś nieokreśloną dziewczynę, która się różnie nazywa: „Francja“, „Paryżanka“, „Bogini Pokoju“. Prawdopodobnie jest to ta ostatnia, ponieważ w dłoni trzyma jest straszonego gołabka. Znaczki nabierają praktycznej wartości dopiero po przyłożeniu specjalnej pieczęci w Pałacu Luksemburskim. Dlatego to w małym biurze pocztowym rozlega się miarowy stuk — to śmiertelnie znuczony francuski urzędnik pocztowy, Emil Ryny, mimo pęcherzy na obu dłoniach, załatwia dostojnych klientów.

Spór... archeologiczny

Na londyńskiej wystawie „psich osobliwości“ pojawiły się w tym roku okazy mało znanego w Anglii gatunku psów „Basendzi“. Trzem z nich ich zapalona hodowczyni nadała zagadkowe nazwy: „Antefaa Abakaru“, „Antefaa Sateki“ i „Antefaa Kleopatra“. Według bowiem przekonania właścicieli postacie psów wyrzute na grobowcu faraona egipskiego Antefaa II są to właśnie psy „Basendzi“. Na to twierdzenie gwałtownie zaprotestowali hodowcy długowłosych jamników, których zdaniem na grobowcu faraona znajdują się właśnie prototypy — przodkowie owych jamników. Spór pozostał nierozstrzygnięty.

Niezależnie od niego pies „Basendzi“ jest prawdziwą osobliwością, gdyż jest to zwierzę dość duże i pochodzi z gatunku psów spotykanego tylko w Afryce zachodniej i używanego przez krajowców lwów. Ojczyzną jego jest Kongo. Ostrouchy i krótkogłowy, nie umie szczekać i czasem wydaje głos podobny do miauczenia kota lub kwilenia kocięcia a podniecony przeciąga wyje. Ma też koci nawyk starannego mycia się przez lizanie łap i wygładzanie nimi swej krótkowłosej sierści. W Europie jest on prawdziwą osobliwością, gdyż jest bardzo wrażliwy na klimat. W W. Brytanii kilkadziesiąt sztuk tego psa hodują w pld Walii.